



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 12 (147)

NIEDZIELA, 25 MARCA 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

„Polska będzie taka, o jaką walczymy“

Naczelný Wódz Generał Władysław Anders wygłosił w dniu 18 marca przemówienie, w którym oświadczył między innymi co następuje:

Żołnierze 2. Korpusu!

Pragnę przekazać wam przede wszystkim słowa najwyższego uznania od Pana Prezydenta RP, Władysława Raczkiewicza, oraz podziwienia od Szefa Rządu Tomasza Arciszewskiego. — Pan Prezydent i cały Rząd Rzeczypospolitej mają głęboką wiarę w czynny zbrojny żołnierz polskiego, w czynny zbrojny żołnierz 2. Korpusu.

Kiedy dzisiaj przechodziłem przed waszymi szeregami, widziałem wiele twarzy znajomych, z którymi od lat już wdrujemy przez tajgi, stępy, morza i góry. A prócz nich widziałem oczy tysięcy młodych żołnierzy, którzy dołączyli do nas w naszym żołnierskim marszu do Polski.

W ciągu sześciu lat tego marszu szeregi nasze pomimo wielkich strat, pomimo tysięcy krzyży, które pozostawiliśmy na naszym szlaku, rosły i napewno rosnąć będą.

Naród polski przeżywa dziś chwile bardzo ciężkie i wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę... I w tych właśnie bolesnych chwilach Kraj cały z największą nadzieją i wiarą patrzy na nas — na żołnierzy, jako na przedstawicieli suwerenności Rzeczypospolitej.

Przypomnijmy sobie pewne prawdy i zasady, które kreśliły linie naszego postępowania. Mimo namów i obietnic niemieckich Polska nie zgodziła się nigdy ruszyć na podbój Wschodu, a kiedy w roku 1939 Niemcy napadły na Polskę, pierwsi chwyciliśmy za broń w obronie Honoru, Wolności i Niepodległości...

Naród polski walki jednak nie zaprzestał. 5-cio letnia ta walka na śmierć i życie zakończyła się najbardziej bohaterką, chociaż najbardziej tragiczną bitwą o Warszawę.

Kto zaś mógł, przodostawał się za granicę, by tam u boku sprzymierzonych bić się dalej o Polskę.

Wiemy dobrze, ile ofiar w tej

walce Naród Polski poniósł, ofiar największych, najboleśniejszych, jakie w ogóle naród ponieść może.

Wymordowano masy Polaków. W ciągu tych nieugiętych lat walki Naród nasz z wzniosł się na takie szczyty bohaterstwa, że cały świat patrzy na nas z podziwem i jeżeli ktoś może stanąć przed światem z ot-

Człowiek był naprawdę wolny, by Polska znalazła swe należne miejsce. — Bo, jeśli na świecie nie zapanały te ideały, w których obronie chwyciliśmy za broń w 1939 r. i o które nieprzerwanie walczymy, to nie będzie pokoju w Europie, nie będzie go miała Wielka Brytania, nie będzie pokoju na świecie.

cały Kraj i dlatego każde polskie serce bije tam nadzieję, że my na naszych sztandarach niesiemy im wolność. —

Wiemy, że musimy Niemców pobić, że nasze rachunki z nimi nie są jeszcze wyrównane. Wiemy, że tylko przy pełnym i całkowitym zwycięstwie aliantów nad Niemcami, Polska walczy i jaką nosimy w swych sercach.

Na naszych sztandarach wypisane są słowa, BÓG, HONOR i OJCZYŻNA! I, choć może nam być jeszcze bardzo ciężko, wierzę z głębi serca, że do takiej Polski, o jaką walczymy, dojdziemy. I nikt nam jej zabrać nie potrafi. Taka Polska niech żyje!

Wrogiem nam czynnikami rozmaitymi drogami, przez radio, prasę, listami oraz szepetaną propagandą — będą usiłowały nam wyłumać, że wszystko jest w porządku. My wiemy jednak doskonale, jak bardzo Kraj nasz cierpi. My wrócimy do Kraju z bronią w ręku, pod polskimi sztandarami. — Tak nam Panie Boże dopomóż!

Życzę wam, dziś, kochani chłopcy, by wam szczęście żołnierskie dalej dopisywało, byście nie traciли wiary w najcięższych nawet chwilach.

Pamiętajcie zawsze, że Bóg uratował nas już z wielu opresji. Niezwyčajonemu 2. Korpusowi błogosławił w jego dotychczasowym marszu. Wiemy, że wygrywa ten, kto do ostatka nie wątpi w zwycięstwo, kto do ostatniej chwili bitwy zachowuje nieugiętość ducha. Przypomnijcie sobie, jak to było w tej największej bitwie 2. Korpusu pod Monte Cassino, gdy w siódmy dzień zmagania rzuciliśmy do boju ostatnie nasze oddziały odwodowe. — Do was specjalnie, żołnierze 2. Korpusu, zwracam się jak do najbliższej rodziny. Mam dziś znacznie większe obowiązki i nie zawsze będę mógł być przy Was. Ale możecie być pewni, że ilekroć będziecie mieli jakiegokolwiek cięższe chwile, tylekroć znów będę wśród Was.



Gen. Anders po przyjeździe z Londynu rozmawia z żołnierzem 2. Korpusu

wartym czołem, to przede wszystkim — Polak.

I dziś w tej ciężkiej chwili, gdy wojna z Niemcami jeszcze trwa, a jednocześnie szepczą nam do ucha o rozbiórce Polski i chcą, by inni naszym Krajem rządzą, żołnierz polski ożywiony jest wszędzie tym samym nieugiętym duchem. Marynarze, lotnicy, Dywizja Pancerna, która walczy w Holandii, Brygada Spadochronowa, która walczyła pod Arnhem, wraz z nami 2. Korpusem i innymi rozszanymi po świecie żołnierzami polskimi stanowią jedną wielką rodzinę poza granicami Kraju, jeden granitowy blok bez żadnej rysy.

Żołnierze! Wojna się jeszcze nie skończyła i na pewno przyniesie jeszcze wiele niespodzianek. Wierzę, że jeśli ma przyjść zwycięstwo, to musi ono dać taki pokój, by Naród

Walczyliśmy z wiarą w Boga, z pełną wiarą, że cały Naród Polski modli się za nas, z wiarą, że modlą się za nas na pewno wszyscy nasi najbliżsi, a towarzyszą nam duchy tych naszych kolegów, których krzyże postawione są po tych górach i dolinach.

I jeżeli dziś zdecydowałem się na przyjęcie obowiązków Dowódcy Polskich Sił Zbrojnych, to dlatego, że jestem przeświadczony, iż dopóki istnieje Suwerenne Władze Rzeczypospolitej, dopóki w naszym marszu żołnierskim prowadzą nas polskie sztandary, chorągwie i bandery, dopóki żołnierz polski z bronią w ręku walczy o Polskę, dopóty Polska żyje i żyć będzie. I czy kto chce, czy nie chce, w obronie naszego honoru i niepodległości, w obronie prawdziwej wolności naszego Narodu, Polskie Siły Zbrojne walczyć będą do ostatka. O tym wie

BOHDAN ANDRYCZ

Strategia czy polityka?

Nieprzychylna nam propaganda, w związku z powszechnie znanymi faktami „likwidowania” i wywożenia na wschód żołnierzy Armii Krajowej nie mogąc za przetrzy tym faktem, usiłuje przedstawiać ten proces likwidacyjny jako konieczność strategiczną. Usłużni publicyści i niezbyt dobrze orientujący się w naszych sprawach agencje informacyjne długo, a zawle tymaczą, że taka likwidacja jest koniecznością wojenną i musiałaby być dokonana z równą bezwzględnością w każdych innych warunkach, nie tylko w warunkach okupacji ziem polskich przez armię sowiecką.

Strategia uważana jest przez wielu publicystów i dziennikarzy za pojęcie dość mętne, by użyciem jego wytłumaczyć wszystko to, co się nie godzi ani ze zdrowym sensem, ani z logiką, nie mówiąc o obowiązujących ludzkich zasadach etyki i moralności. Pamiętamy przecież doskonale z jaką „uługą” przyjął świat oświadczenie najodpowiedzialniejszych sowieckich mężów stanu o tym, że wschodnie ziemie Polski zostały zagarnięte przez „Rosję w imię interesów strategicznych. Ten absurdalny argument tak się wszystkim spodobał, tak rozgrzeszył wszystkie sumienia i wszystkie wątpliwości, że

odtąd już i inni politycy świata, oponowani manią prowadzenia t. zw. „polityki realizmu” używają tego właśnie argumentu jako uzasadnienia dla linii Curzona, zaczął od gawiedzi ZSRR itd.

A nikomu nawet nie przyjdzie do głowy zastanowić się nad tym, że to właśnie ta linia Curzona, w tym czasie zwana jeszcze linią Ribbentrop - Molotowa, stała się podstawą wyjąciową dla największej agresji, jaka kiedykolwiek nawiedziła Rosję! Nikt również nie chce zastanawiać się nad tym, że strategia nie jest bynajmniej pojęciem o absolutnym, jednakim dla wszystkich ustrojów i narodów pojęciem. Strategia

jest wykładnikiem konkretnej polityki, konkretnego państwa i formy jej świadczą nie tylko o metodach prowadzenia wojny, lecz o duchu, koncepcjach i zasadach ustrojowych, podstawach polityki pokojowej.

Jeżeli więc ktoś pragnie tłumaczyć brutalność, amoralność, czy czynim czyjejkolwiek strategii li tylko i wyłącznie względami wojennymi czyni niedźwiedzą przysługę swemu faworytowi, gdyż automatycznie zucha cień i poddaje w wątpliwość ogólne zasady polityki danego państwa i narodu, zarówno w czasie woj-

(Dokończenie na str. 10.)

Fałszowanie Polski

Nie odrazu można było ustalić przynależność partijną i państwową osobników, którzy wypłynęli na kierownicze stanowiska w lubelskich agenturach Moskwy. Nazwiska dotychczas w Polsce przeważnie nieznanne, wiele pseudonimów nie nie mówiących. W miarę jednak napytywania informacji z kraju i po rozpoznaniu, kto się ukrywa pod pseudonimami, można już dziś ustalić polityczne oblicze wszystkich instytucji lubelskich.

Przynależność państwowa i polityczna dygnitarzy lubelskich

Delegacja t. zw. „rady narodowej”, która w maju 1944 r. odwiedziła Moskwę, składała się z pięciu osób, z pośród których cztery były obywatelami sowieckimi, komunistami i długocześnymi współpracownikami Kominternu.

Prezydent „komitetu lubelskiego” i jednocześnie przewodniczący „rady narodowej”, faktyczny dyktator lubelszczyzny, Bierul — jak już powszechnie wiadomo — pracował w Kominternie przez dwadzieścia lat i zaliczany jest do wybitnych przywódców tej międzynarodowej organizacji moskiewskiej.

T. zw. „polski komitet wyzwolenia narodowego” — który był pierwszym wcieleniem lubelskiego „rządu polskiego” — liczył w swoim składzie piętnaście osób (razem z Berlingiem), z pośród których dwadzieścia należało do Partii Komunistycznej, jedna jest tzw. skrajnym lewicowcem (Rzymowski), jedna sjonistą (Sommerstein) i jedna jest nieokreślonych poglądów politycznych (Grubecki) przed wojną zupełnie nieznaną w Polsce.

Tak zwany „provisoryczny rząd polski”, ukonstytuowany 31 grudnia 1944 r. składa się z 17 członków (w tym dwóch wicepremierów), z których dziesięciu jest zdecydowanymi, starymi komunistami, sześć dalszych osób było dotychczas w Polsce całkowicie nieznanymi, bez względu zebranych informacji są one również komunistami lub zdecydowanymi sympatykami komunizmu, siedemnastym zaś członkiem „rządu” jest Rzymowski.

Biorąc jeszcze pod uwagę, że każdy z „ministrów” ma nad sobą personel kontrolujących go komisarzy sowieckich, starannie dobranych z pośród doświadczonych pracowników Kominternu i to, że wszyscy wyżsi urzędnicy są „wybrani” w podobny sposób, otrzymamy pełny obraz poglądów politycznych ludzi, którzy tworzą lubelski reżim i których Wielka Trójka uważa za „godnych” być podstawą dla sformowania, tymczasowego rządu jedności narodowej w Polsce.

Dwadzieścia siedem osób z pośród wyższych dygnitarzy lubelskich jest obywatelami sowieckimi, odkomenderowanymi przez Moskwę do robienia polityki w Polsce.

Jeden z obserwatorów zagranicznych w następujących słowach scharakteryzował „rząd lubelski”:

„Zespół fanatyków i stugusów, pracujących bezplanowo, nieumiejętnie, bez prawdziwej woli rządzenia i nie rozporządzających odpowiednim aparatem ludzkim. Stosunek do Rosji nacechowany jest służalczością. Deklaracje wiewcwo wygłaszane w poszczególnych miastach polskich na temat pełnej suwerenności Państwa Polskiego oraz o zachowaniu ustroju gospodarczego z inicjatywą prywatną i z utrzymaniem instytucji własności prywatnej, są frazesami pozabawionymi jakiegokolwiek wartości realnej. Głoszą je ludzie będący bezwolnym narzędziem w ręku Moskwy”.

Wybory do rad miejskich

Agencja moskiewska obsadza oczywiście swoimi ludźmi wszystkie stanowiska w administracji państwowej i samorządowej. Organizowana jest komedia wyborów do rad miejskich, w istocie zaś członków władz miejskich mianuje Luhlin, podobnie jak i władze wojewódzkie.

Dnia 27 stycznia b. r. władze lubelskie ukonstytuowały samorząd miejski i władze

wojewódzkie w Krakowie. Na prezydenta miasta został powołany jakiś Żuruk, który przyjechał z Lublina pod pseudonimem Michalski. Wiceprezydentami zostali rzekomo socjaliści Wolas i „demokrata” Tor. Cała rada miejska złożona została z nikomu nieznanymi osobnikami, których rozparcelowaną na kilka grup: jedna ma twierdzić, że reprezentuje Stronnictwo Demokratyczne, druga Socjalistyczne i t.d.

W podobny sposób ukonstytuowano radę wojewódzką. Wojewodą krakowskim mianowany został jakiś inż. Mitera.

„Odtwarzanie stronnictw politycznych”

Dla realizacji swoich planów politycznych i uchwał konferencji krzymskiej, Moskwa potrzebny jest nie tylko marionetkowy rząd, ale i marionetkowe partie polityczne.

Wprowadzenie formalnego (faktyczny już istnieje) monopolu Partii Komunistycznej jest jeszcze, chociażby ze względu na uchwały Wielkiej Trójki, przedczesne. Dlatego Moskwa postanowiła stworzyć w Polsce partie fikcyjne, których zadaniem byłoby przez imitowanie istniejących dotychczas w Polsce ugrupowań politycznych, stworzyć na zewnątrz dla za granicę wrażenie, że w Polsce obowiązuje system wielopartyjny, a tym samym i demokratyczny.

NOWY RZĄD W JUGOSŁAWII

W Jugosławii został utworzony nowy rząd. Oto kilka jego cech charakterystycznych:

1) Ogromne powiększenie liczby ministrów i urzędników.

Nowy federalny rząd Jugosławii składa się z 28 ministrów, czyli dwa razy więcej niż było ich w Jugosławii przed wojną. Oprócz ministrów federalnych czyli ministrów rządu centralnego istnieją identyczne ministerstwa w rządach prowincjonalnych 6-ciu prowincji. W ten sposób nowa „demokratyczna Jugosławia” będzie miała około 100 ministrów i ministerstw. Jest rzeczą jasną, że przy dziesięciokrotnym powiększeniu liczby ministrów powiększy się odpowiednio i liczba urzędników.

2) Całkowite opanowanie przez Partię Komunistyczną aparatu administracji państwowej.

Z 28 ministrów tylko 3-ech nie opowiedziało się publicznie na rzecz Tita (pp. Grol, Sutej, Prodanowic) pozostających 25, to zdeklarowani „titowcy”. W rękach „titowców” skupiono wszystkie ważne ministerstwa, a 3 „nietitowcy” są ministrami bez tek. P. Sutej, wieloletni minister finansów jest ministrem bez tek, a przydzielony został do komunisty p. Zujowca Sretena, ministra skarbu, dlatego tylko, bo podpis p. Suteja figuruje na aktach, deponujących złoto i dewizy państwowego banku jugosłowiańskiego w bankach angielskich, amerykańskich, tureckich i szwajcarskich.

Z pośród 25 „titowców”, 14 ministrów to członkowie Partii Komunistycznej już przed wojną, a reszta przed kilku laty opuściła partie, do których poprzednio należała. Ministrów ci agitowali od dawna na rzecz Tita, a być może stali się nawet członkami Partii Komunistycznej.

Fakt, że komuniści opanowali całkowicie administrację państwową najlepiej uwiadczenia się w sposobie rozdziału tek ministerialnych. Komuniści mają 10 najważniejszych tek, a mianowicie: przemierstwo, ministerstwo obrony narodowej, ministerstwo policji czyli spraw wewnętrznych, skarbu, komunikacji, przemysłu, handlu, budownictwa, opieki społecznej i spraw ustrojowych.

3) Wzmocnienie centralizmu.

Z pośród sześciu ministrów bez tek, którzy w nowym rządzie reprezentują sfederowane prowincje, pięciu należą do Partii Komunistycznej, jedynie tylko przedstawiciel Serbii Prodanowic Rasa nie

Dla przeprowadzenia tego cudu „odtworzenia” polskich partii wydzielono pewną liczbę ludzi z Polskiej Partii Robotniczej i rozkazano im nazywać się członkami: Partii Chlopskiej, Socjalistycznej i Demokratycznej. Tak „odtworzone” grupy polityczne, metodą odkomenderowania do nich nicznanych indywiduów, uzyskali obfity przydział członków. Ani szefów tych „partii”, ani ich członków nikt w Polsce nie zna nawet z widzenia, nieznani są również polskiemu ruchowi; podziemnemu.

W ten sposób, obok Partii Komunistycznej, noszącej obecnie nazwę Polska Partia Robotnicza (PPR) — powstały jeszcze trzy jej filie, noszące nazwy: „Polska Partia Chłopska” (P.S.L. — komunistyczna), „Polska Partia Socjalistyczna” (P.P.S. — komunistyczna) i „Polska Partia Demokratyczna” (P.S.D. — komunistyczna).

Komisarzem lubelskim komunistycznej „Polskiej Partii Chłopskiej” jest znany agent kominternu Stanisław Kotek Agruzewski. Kierownicy prawdziwej polskiej partii o tej samej nazwie są czyscowo w Londynie, częściowo w podziemnym polskim ruchu.

Komisarzami podrobionej przez Lublin Polskiej Partii Socjalistycznej są: członek P.P.R. Edward Bolesław Osóbka-Morawski, t. zw. premier rządu lubelskiego i Bolesław Drobnier, znany ze swoich prokomunistycznych sympatii. Nie potrzebujemy przypominać, że prawdziwi kierownicy Polskiej

Partii Socjalistycznej, z premier Tomaszem Arciszewskim na czele, przebywają częściowo w Londynie, albo biorą żywy udział w polskim ruchu podziemnym.

Polska Partia Demokratyczna — Komunistyczna składa się z ośmiu członków, w tym sześciu komunistów.

Ustalono, że Moskwa ma do swojej dyspozycji na terenie Polski bardzo ograniczoną ilość osób, które mogłyby objąć starostwa wykonywane i realizować polityczne plany Kromia. Jest ich niespełna sto i są one dowolnie przesuwane z jednej partii do drugiej, zależnie od okolicy i potrzeb chwili. Niektóre z nich zmieniały już swoją przynależność partyjną kilkakrotnie, inne zaś należą do kilku partii jednocześnie.

Tajny okólnik t. zw. „komitetu obrony narodowej” poleca komunistom występować w danej okolicy pod firmą najpopularniejszego w niej ugrupowania politycznego z czasów Polski; niepodległej, a więc udawać przedstawicieli ludowców, polskich socjalistów, demokratów, a nawet narodowców. Tak np. jeden z pośród dwóch wiceprezów „rządu lubelskiego” nazwiskiem Janusz, który debiutował na terenie Polski w „komitecie wyzwolenia narodowego” (listopad 1944) początkowo występował jako członek Partii Ludowej, później przeniósł się do Polskiej Partii Robotniczej, obecnie zaś każe ludziom wierzyć, że znowu jest ludowcem.

Jednym z kierowników Partii Demokratycznej jest „pułkownik” Sychalski, członek P.P.R. i pierwszy na terenie Polski wysłannik dowodziła NKWD.

Generał Rola-Żymerski oficjalnie nie jest członkiem żadnej partii, w rzeczywistości zaś jest członkiem komunistycznej P.P.R. i ma kartę członkowską nr. 26.

Polska Partia Robotnicza (Komunistyczna) kierowana jest przez NKWD i nastawiona jest na wywiad polityczny. Wszystkie ankiety personalne w tej partii robione są wedle wzorów ankiet NKWD.

Robienie „spontanicznych uchwał ludności”

Przekształcenie „komitetu” na „rząd lubelski”, poprzedzone zostało „spontanicznymi” uchwałami ludności, która, jak twierdzą propagandzści lubelscy i moskiewscy, „namietnię” się tej przynajmniej domagała. Informacje, jakie niedawno otrzymaliśmy z Kraju, stwierdzają, że zebrania, na których te uchwały zapadały, były organizowane przez rosyjskich komendantów wojskowych według z góry ustalonego porządku.

Rusyfikacja t. zw. „Armii Polskiej”

Jeśli jeszcze jakieś pozory niezależności politycznej są zachowywane przy tych wszystkich komediach z partiami, to przy organizacji tzw. „armii polskiej”, dowodzonej przez Berlinga i Żymierskiego, trzeba mówić wręcz o rusyfikacji.

Wszystkie kluczowe pozycje w tej armii są obsadzone przez komunistów. Dowódcami drwizy są tylko generałowie sowieccy, ani jeden Polak nie został wyznaczony na dowódcę pułku albo szefa jakiegokolwiek biura. Znaczna ilość żołnierzy, którzy służą w „polskich siłach zbrojnych” jest pochodzenia rosyjsko-azjatyckiego — przebrano ich jedynie w inne mundury. W oddziałach polskich jest nieproporcjonalnie duża liczba oficerów NKWD i „pułkowników”.

Tak wygląda polityczne życie Polski. Wszystkie te zabiegi mają na celu przyspieszenie procesu, określanego w propagandowej nomenklaturze rosyjskiej „procesem dojrzwiania narodu do wprowadzenia prawdziwego ustroju demokratycznego” jakim jest czysty totalizm czerwony jednej Partii Komunistycznej. W momencie „dojrzenia narodu” wszystkie parawany z „odtworzonych” partii znikną, a ci co wierzyli, że te „odtworzone partie” coś naprawdę reprezentowały samodzielnie, powędrują do „lagrów”.

jest komunistą. Jednak w rządzie prowincjonalnym w Serbii znowu mamy zupełną przewagę komunistów.

Taki skład przedstawicielstwa prowincji wskazuje na dwie rzeczy: całkowite panowanie Partii Komunistycznej i stworzenie z idei federacyjnej jedynie parawanu na użytek zewnętrzny. Sama Partia Komunistyczna jest zorganizowana ściśle centralistycznie, a ponieważ panuje ona we wszystkich jednostkach sfederowanych, ani nie może być mowy o niezależności politycznej. Faktyczna władza należy do scentralizowanej Partii Komunistycznej.

W rządzie centralnym znajdują się nawet takie ministerstwa, jak ministerstwo lasów, górnictwa, ochrony zdrowia. Świadczy to poza innymi, że zasięg działania ministerstw w poszczególnych prowincjach będzie bardzo ograniczony, skoro nawet dla spraw tych resortów zostały utworzone ministerstwa centralne.

Regencja

W skład regencji, która zastąpiła króla weszli: Steweniec Dusan Sorneck, który w roku 1931 był ministrem ówczesnego reżymu, a w roku 1941 opowiedział się na rzecz Tita, Chorwat z Istrii dr. Antoni Mandic; również opowiedział się na rzecz Tita. Obaj oni są związani postanowieniami AVNOJ, to jest antyfaszystowskiego zgromadzenia rady narodowej wyzwolenia Jugosławii. Postanowienia te już dawno przesyłają opróżnienie tronu jugosłowiańskiego i według nich król Piotr II został „złożony z tronu”. Trzecim członkiem regencji jest Serb pochodzący z Chorwacji dr. Srdjan Budisavljić, członek antymonarchistycznej organizacji „czarna ręka”, działającej przed wojną w Serbii.

W takim składzie regencji i rządu król Piotr II nie ma właściwie żadnego przedstawiciela. Przez skład regencji i rządu Partia Komunistyczna zapewniła sobie całkowite panowanie w Jugosławii.

Rząd i regencja tego rodzaju świadczą, czym w praktyce kończą się postanowienia konferencji krzymskiej. Przechadzająca niekomunistyczna większość narodów Jugosławii nie znalazła w tym rządzie swej reprezentacji. Rząd ten stwarza jedynie pozory porozumienia, za którymi kryje się komunistyczna dyktatura.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

„...Bogu Wszechmogącemu...”

Londyn, w marcu.

Są czasem rzeczy tak proste, tak zwykłe, tak automatyzowane, że człowiek zapomina o nich właśnie wtedy, gdy są potrzebne, gdy ich brak, gdy rozpaczliwie szukamy światła czy oparcia w próżni. Nagle wyskakują w ciemności, jak ognisty znak, i oślepiają nas na moment krótki. Mija sekunda, dwic, mija minuta, i te rzeczy to słowa zaczynają świecić jasno, równym płomieniem, czyż zań nasze zacyznają widzieć.

Tego właśnie dziwnego wrażenia doznałem niedawno w rozmowie z generałem Andersem, który mówił ze mną o przysiędze, składanej przez każdego żołnierza. Generalt unie słowa rotę na pamięć. Tekst jest piękny:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedyńemu, być wiernym Ojczyźnie mojej, Rzeczypospolitej Polskiej, szlendarów wojskowych nigdy nie odstąpić, stać na straży Konstytucji i Honoru Żołnierza Polskiego, Prawu i Prezydentowi Rzeczypospolitej być uległym, rozkazy dowódców i przełożonych wiernie wykonywać, tajemnic wojskowych strzec, za sprawę mej Ojczyzny walczyć do ostatniego tchu w piersiach i w ogóle tak postępować, abym mógł żyć i umierać jak prawdziwy Żołnierza Polski. Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. Amen”.

Tak jest: amen! Zrobiło mi się — po raz pierwszy od dawna — jasno w duszy i jasno w głowie, gdy słuchałem tych ośniewających słów, z których bije fala wzruszenia. Bo te słowa są wielkie a proste, prawdziwe i święte. Na chwilę milkną i gasną wszystkie inne słowa, zatem słowa małe, podłe, nikczemne, pełne zdrady i wyparcia się Ojczyzny. A słowa przysięgi płyną, tętnią, dzwonią, gusząc zdradę obcą i swoją.

Ta przysięga trwa. Ona jest ważna. Może od niej zwolnić żołnierza Bóg tylko. Ale On nie zwolni.

Z czynników ziemskich, świeckich, nikt i nie ma prawa zwolnienia żołnierza z przysięgi. On przysięgał tylko Bogu. Z rotę wynika, że Ojczyzną jest jedynie: wyłącznie Polska, mianowicie Rzeczpospolita Polska, nie siedemnasta rzeczpospolita sowiecka. To pierwsze. Powtóre żołnierza przysięga na konstytucję, na honor, na prawo, przysięga, że będzie uległy Prezydentowi Rzeczypospolitej. Będzie wykonywał rozkazy swych dowódców, nie dowódców obcych. Będzie walczył za sprawę Ojczyzny do ostatniego tchu w piersiach.

To wszystko pozostaje w jaskrawej niezgodzie z uchwałami konferencji krymskiej. Jedno wyłącza drugie. Kto raz przysięgał Bogu, Bogu Jedyńemu, nie może przysięgać Bogu innemu czy też diabłu. Żołnierza polski pozostawia to innemu. Tym, którzy tylnymi schodami, od kuchni, wchodzi — wbrew oczywistym obowiązkom obywatelskim — do czynników obcych i konferują z nimi na szkodę Rzeczypospolitej. Żołnierza tego nie robi. On żyje i umiera tak, że wchodzi do nieba drzwiami od frontu.

Przeistniały na dzisiaj mówić o rzeczach złych, niegodziwych, o ludziach małych i nikczemnych. Dość! Dość! Stoją przed nami ogniste słowa przysięgi i świecą nam w mroku. Pokazują drogę, mianowicie drogę jedyną: „stać na straży Konstytucji i Honoru”. Jest naszych Żołnierzy pod bronią chyba ze słas pięćdziesiąt tysięcy. Cyfra wielka, jeśli ją porównamy np. ze stanem armii francuskiej. Oprócz tego żołnierzy i marynarze. Oprócz tego po szpitalach wszelakich, czy w domach inwalidów także grase spora. Są również i w domach dla umysłowo chorych. Mniemam jednak, że nawet ci ostatni, doznaliby jakiegoś lucidum intervallum, jakiegoś momentu trzeźwości, gdyby ktoś powiedział im, że przysięga złożona Bogu jest nieważna.

Wracam do pytania, kto może tę przysięgę rozwijać. Motólow i ambasador angielski wraz z amerykańskim? Ejże, nie! Któż jeszcze? Czy wotum zaufania, zdobyte w brytyjskiej Izbie Gmin, albo czy raty-

fikacja krymskich uchwał przez senat w Waszyngtonie, mogą dokazać tego cudu, aby przekonać żołnierza polskiego, że dawna przysięga jest nieważna, i że teraz ma służyć Rzeczypospolitej sowieckiej, że ma słuchać Przewodniczących i być uległym „prezydentowi” Bierułowi? Mam wrażenie, że na tę myśl roześmiałby się każdy żołnierza polski, nawet ten, który utracił ręce, nogi czy oczy. Potom walczył, abym teraz wyrzekać się celu owej walki? Nonsense!

Są państwa, które strzegą pilnie każdej litery własnej konstytucji, sądzą, że konstytucję cudzą można podceptać. Pomylka, gruba pomyłka! Prawa moralne, choćby złoketowane, choćby pogwałcone, przecież stanowią przeszkodę wielką, której nie da się ominąć. Tak jest właśnie z tą przysięgą. Czy można żołnierza polskiego przemocą zrobić żołnierzem

nie-polskim? Próbowali tego Niemcy z wiadomym skutkiem. Próbowali tego i inni, również ze skutkiem wiadomym.

Przecież ten żołnierza, który już był w Rosji, nie wróci do niej nigdy. Przecież ten żołnierza, który wcielony przemocą do armii niemieckiej, służy dzisiaj w armii polskiej, także nie pójdzie do Rosji, wiedząc dobrze, co go tam czeka. Cóż więc zrobić z tym żołnierzem, który karnie i twardo stoi przy sztandarze polskim? Czy to można załatwić podczas jednej konferencji krymskiej? Nie, tego bez nas, bez naszej woli załatwić nie można.

I to jest pierwszy kamień na drodze, obrancę przez wielką trójkę. Wiąże się z tą przeszkodą wiele, wiele innych — powiedzmy łagodnie — kłopotów, o których teraz nie chcę mówić. Ale jest i przeszkoda druga. Przypuśćmy, że Motólow jutro zamianuje „rząd” polski i że amba-

sador brytyjski wraz z ambasadorem amerykańskim przyklasną z zachwytem składowi tego rządu. Nominacja i aproba są bez znaczenia. My mamy rząd, mianowicie rząd polski. I mamy prezydenta, mianowicie prezydenta polskiego. My wszyscy jesteśmy obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej.

Rząd nasz może i to nawet w krótkim czasie, na przekór wszystkim poprzednim zapewnieniom i gwarancjom, przestać być uznawany przez sojuszników. Sądzę, że to właśnie da mu trwały fundament. Straciwszy kredyty w funtach angielskich, zyska kredyty ważniejsze, bo moralny. Co więcej, zyska miłość powszechną Polaków. Niech sobie ów pseudo „rząd” z nominacji rosyjskiej i z aprobaty brytyjsko-amerykańskiej rezyduje nawet na Wawelu, nie zmieni to jego sytuacji moralnej: on pozostanie zawsze tym, czym jest, więc fałszem. Natomiast prawdziwy rząd polski może rozdywcać w jednym pokójku, na poddaszu, może posługiwać się najtańszymi środkami lokomocji, jego członkowie mogą chodzić w podartych butach, ale pozostanie on zawsze rządem polskim. Im w większym będzie niedostatku materialnym oraz im godniej potrafi ten niedostatek, tę biedę znośić, tym bardziej wzrośnie jego prawo moralne.

Józef Piłsudski: był znakomitym psychologiem. Uważał on, że wstyd bywa czasami poważnym motorem. Sądzę, że gdyby Piłsudski żył dzisiaj, umiałby on podsyć uczucie wstydu, którego doznają obecnie nasi sprzymierzeńcy. Niestety, ludzie mali, o których na dzisiaj postanowiliśmy zapomnieć, a którzy przecież sami narzucają się pamięci, dołożyli wszystkich starań, aby zmniejszyć ów wstyd u naszych sojuszników. Ale na przekór swym wysiłkom nie potrafili dokazać tego, aby wstyd ów zagał całkowicie. On jest. On występuje w każdej rozmowie naszej ze znajomymi Anglikami. On występuje nawet w najbardziej niegodziwych artykułach prasy tutejszej, która chce zagłuszyć wszelki głos sumienia. Im bardziej będziemy karni, spokojni, zrównoważeni, tym bardziej wstyd ów wzrośnie.

Sprawa zlikwidowania Polski nie jest tak łatwa, jakby się zdawać mogło krymskim optymistom. Nawet oni nie mają żadnego planu działania, nawet oni nie wiedzą, co począć z masą żołnierza, co z inwalidami, co z dziećmi polskimi, co z naszą całą tu robotą, co z rządem. Oczywiście, łatwo jest wyrzec się wszystkich zobowiązań, wymówić w jednym dniu dom i kredyty, kazać oddać klucze następnym ze wschodu reprezentantom „rządu” polskiego, łatwo odwrócić się plecami do całego zagadnienia, ale nie łatwo je zlikwidować za jednym zamachem. Polska to jest wielka rzecz.

Również nie da się zlikwidować Boga Wszechmogącego, w Trójcy Świętej Jedyńego.

Czyżby z tego wynikało, że wierzę w cudy? Tak. Generalt Anders, z którym miałem zaszczyt długo rozmawiać, rzekł w pewnej chwili, że dzieją się cuda.

Ale poza tym rozmowa nasza była trzeźwa, pozbawiona mistycyzmu. Zasadnicę jej tron stanowiła dla mnie przysięga. Przylgądem się ośmiu gwiazdom, które zdobył pierś generała, oznaczając ran osiem, odniesionych w walce o Polskę. W walce do ostatniego tchu w piersiach.

On ma prawo umiść na pamięć tę przysięgę, która mówi, że trzeba „być wiernym ojczyźnie mojej, Rzeczypospolitej Polskiej, szlendarów wojskowych nigdy nie odstąpić, stać na straży Konstytucji i Honoru Żołnierza Polskiego, Prawu i Prezydentowi Rzeczypospolitej być uległym...”.

Tę przysięgę składa żołnierza polski: tylko Bogu i tylko Bóg może go zwolnić od niej. Ale ani żołnierza polski nie pragnie być zwolniony z tej przysięgi, ani Bóg nie zwolni. Amen.



Fot. J. Fuks

W dniu 19 marca uczciliśmy wszyscy dorocznym zwyciężając pamięć Marszałka Józefa Piłsudskiego

Z PODZIEMNEJ PROZY POETYCKIEJ

O POLEGŁYM

Pamięci St. Łomienia

Przemierzaliśmy postaci tamtych do śladów drobnych, jakby zrobionych pazurkami wiewiórki, która przebiegła w pośpiechu.

Gdy zrozumiąłem cień jego włosów tam, na murze z cegieł czerwonych, niebo szarzało od deszczu i śmierci. Między ceglami w sinym betonie gną się delikatnie, jak puch spalonych lasów.

Ach, więc to profil twarzy dziecinnej, przechylonej na promieniu słońca.

Wolanie na pustkę pól mazowieckich, wyrwana jesienią.

Z pod brzoź, w złotym deszczu stojących niebo i ciszę przynosi.

To drzewo srebrne i rzeki szumiące bardziej od obłoków i kwiatów pisane w półcięż stawania się leżą tu, pod niejasnym wiekiem salwy.

Na tamtej, na tamtej stronie jest już ciecho. Krew wypaliła w murze szczeliny na wylot — tam leży pudełko od sardynek, kości zwierzęce i trochę śmieci już nieokreślonych.

To uroczyste zapomnienia, dlatego chochlik umyty odświętnie.

Przechodnie kapeluszami na ceglach rysują gorączkową wieczność.

To już pod cegłą, pod płytą, pod asfaltem zamienione w ciemność opada...

Posród domów i ruin nieruchomości wciąż neublaganie ta kapryśna czerwana linia o brzegach rozpalonych na asfalcie, drży jak niewyraźna litera rozpoczętego słowa.

Gdy na dzwonku tramwajowym zadzwoni niebo wciąż szare i pochyli się nad nami, czy rozumiesz, poco żyć i poco umierać?

*) Stanisław Łomień, pseudonim redaktora „Sztuki i Narodu”, który zginął w czasie egzekucji masowych na ulicach Warszawy.

A. SKOMANTY

Trzy rewolucje — trzy dyktatury

Znana jest wypowiedź marszałka Pocha, który pod koniec pierwszej wojny światowej oświadczył, że następną wybuchnie o polski „korytarz”. Wielki żołnierz przewidział to z tą samą wojskową dokładnością, jaka zawsze cechowała jego plany. Mniej znana, ale jeśli kto woli, silniejsze sprawująca wrażenie jest wypowiedź, której autorem był pewien delegat wschodni, że póki wersalski będzie „końcem pokojów” na kontynencie europejskim. Istotnie przerażające konwulsje dzisiejszego świata: pod względem wojskowym obejmujące jedno życie ludzkie, a więc dwa wielkie konflikty światowe, najpotężniejsze, jakie widziały dotychczas historia; pod względem zaś społecznym — rewolucja bolszewicka, próbująca obalić cały system współczesnych warstw w społeczeństwie za pomocą swego programu państwowego komunizmu. Takie oto są bezlitosne w swojej logice skutki epoki groźnego rozwoju kapitalistycznego imperializmu, który rozpoczął się w drugiej połowie zeszłego wieku. Jesteśmy więc świadkami wstrząsów chcących znieść z powierzchni niczym uszkie liście poszczególnych bytów narodów i jednostek, gdziekolwiek się one znajdują, bez względu na zasługi, czy też najlepsze zamiary tych, którzy bynajmniej nie pragną być porwani pędem piekielnej burzy.

Przypatrzmy się nieco bliżej przyczynom tego, jak i skutkom, i postarajmy się wyprowadzić formułę mniej lub więcej ogólną i abstrakcyjną, by zrozumieć, w jakim kierunku chciałaby nas porwać lawina i gdzie dojdziemy po tej turystycznej wędrówce społeczno-politycznej, tak bardzo niepokojącej. Na samym początku powiedzmy sobie, że byłoby błędem psychologicznej oceny wierzyć, iż te rozszałale nawrotnicze wydarzeń mogły się uspokoić w krótkim czasie i że ludzie wypędzeni i gnębieni — a są ich setki miliony — jak w kołach dantejskich, mogą jutro powrócić do swego życia mniej lub więcej normalnego i żyć się ponad żałobą, bólem i duchowymi ciętami tych ostatnich nieczułych lat.

Posród tych innych przyczyn trzy główne dają wskazującą na drogę krzyżową europejskiego społeczeństwa: lata 1917, 1922 i 1933, od których rozpoczęły się rewolucje bolszewicka, faszystowska i nacjonal-socjalistyczna. Niektórzy teoretycy poczynają tutaj odrazu zastrzeżenia; podług nich rewolucja była naprawdę tylko jedna, to jest pierwsza, obie zaś następne uważać należy za kontrowolucje, albo, co gorsza, za pseudo-rewolucje, czy nawet „komedie rewolucji”. Lecz jeżeli zasady wszystkich ówch ruchów różnią się od siebie — któżby temu przeczył? — następstwa polityczno-wojskowe są tak wielkie i głębokie, że trudno byłoby więcej od nich wymagać. Czyż nie jest komplementem dla ruchu faszystowskiego stwierdzenie, że dobił on dogorywającą równowagę Europy powersalskiej i że wywołał drugi konflikt światowy (wojna abisyńska, sankcje, przyciemnienie z Niemcami nacjonal-socjalistycznymi itd., itd.)? I czy ekspansja niemiecka w latach 1939 — 1942 od Zatok Biskajskich po Wotę i od Przylądka Północnego po Saharę nie dowodzi niesłychanego nagromadzenia psychologicznego materiału wybuchowego, będącego owocem intensywnej pracy przygotowawczej od r. 1933, albo i jeszcze wcześniej? Prawda, że rewolucja rosyjska posiada przewagę o wielkim znaczeniu psychologicznym: zderza się z pędem historii europejskiej, podczas kiedy oba inne ruchy robią, albo raczej robiły wszystko, co było w ich mocy, ażeby przetrwać społecznie swoich krajów, że one również są prądami nowoczesnej rewolucyjnymi.

Rewolucja rosyjska posiada przy tym jeszcze inną przewagę o charakterze polityczno-technicznym stwarzającą równocześnie duży odpowiedzialność przed historią: rewolucja ta była chronologicznie pierwsza, a zatem siłą rzeczy, to znaczy siłą duchowego mechanizmu ludzkiego, powinna być wzorem i nauką dla ruchów późniejszych, nie tylko idących w jej ślady, ale i wrogich jej, lecz uważających, że prąd idący

logiczny można zwalczać jedynie za pomocą tych samych metod, dzięki którym potrafił się utrwalić. Zdają sobie sprawę, że podobne twierdzenie nie znajduje posłuchu u pewnych ideologów, co, kiedy z faktami: nie sposób dyktować, można jedynie co najwyżej udawać, że się ich nie widzi.

Państwo — boższcze, które wełniania, a jeśli trzeba, to i zgniata osobowość jednostki: jedna jedyna partia, ażełwie, że tolerująca z pogardą obok siebie jakieś grupowania „bezbosne” albo też „bezparytne”; „doskonalenie” młodzieży, albo umysłowy w ogólności, poprzez prasę odpowiednio kierowaną i kontrolowaną i poprzez radio, ogłaszające od lat uszy i mózgi ludzi, aż ci się staną, jak to niedawno słyszałem pięknie sformułowane, „ludzką uwarunkowaną”; wszechwładza i okrucieństwo policyjnych organów państw-

rewolucje rosyjska, włoska i niemiecka zaczęły od stworzenia prawie natychmiastowego dyktatur w postaci Lenina, Mussoliniego i Hitlera — czyli, wypłynęły na wody dyktatorskie odrazu, bez ceremonii, ani długich przedmów.

Należy obecnie do dobrego tonu mówić o wewnętrznych zmianach w Rosji. Można ich oczekiwać z konieczności rzeczy, jako że rewolucja ta dobiega już trzeciego dziesiętka lat swego istnienia, ale pójdą one we wszelkich możliwych; prawdopodobnych kierunkach z wyjątkiem dawnego liberalizmu, albo demokracji, będącej polityczną formą tegoż liberalizmu, bo trzeba dobrze pamiętać, że ów właśnie system polityczny Lenin uważał jedynie za zbior burżuazyjnych przesądów, który należy odrzucić ze wzdgarą i odrazą. Jeżeli teraz dzienniki moskiewskie nie przestają mó-

wić to: „chcemy państwa pracowników!”. Słowem — demokratyczna gra meskiowska nie jest niczym innym jak tylko strategią polityczną, albo i prostym posunięciem taktycznym.

Ostatecznych następstw trzech rewolucji mamy powyżej uszu: rewolucja światowa, wielk faszystwo, nowy porządek. „Polityczne zwierzce” — jakim jest według Arystotelesa człowiek — widzi, że płynnie na okręcie pod egidą dyktatur ku wspaniałym portom, ale sam n gdy nie dotknął się steru: jeżeli fatalnym przypadkiem sternik straci kontrolę nad samym sobą, jak się to zdarzyło we Włoszech, i okręt państwowy wejdzie w szalony taniec na rosnących falach, wówczas owa „siesta uwarunkowana” znajdzie się nagle w sytuacji niemożliwej, a jeśli jest trochę historykiem — nawet rozpaczliwej: albo z trudem pozbięra resztki starych ideologii, na które w chwili triumfalnego pędu splunęło się z przekonaniem i zapalem, albo też zniechęci się, według innego pięknie określenia wyżej wspomnianego francuskiego pisarza „na gruncie (politycznym) niezim”. Szanowny czytelniku, zwłaszcza jeśli sam odywiał kiedyś podobne podróże, zgodzi się ze mną, że nie należą one do przyjemnych.

Wielkie rewolucje zamykały się swego czasu w pewnym kręgu, czy cyklu stałowym: długa praca przygotowawcza, przeważnie podziemna, barykady i terrór, dyktatura i bonapartyzm z całą obowiązkową pompą wojskową, a potem — „zban powraca do studni tak długo aż pojdzie w skorupę”. I zaczyna się wszystko od początku.

Rewolucja włoska, trzymając się częściowo starej reguły, dokonała już niemal całkowicie swego cyklu. Jej bonapartyzm przeszedł koleje, które znamy: od Etiopii po Grecję... i po zamianieniu całego kraju w jedno wielkie pole bitwy. Mogło się to doprawdy odbyć nieco lepiej. Rewolucja niemiecka gwałtownie, a bez skrupułów wykorzystując instynkt podboju i żądzę panowania niemieckiego narodu, przygotowała w ciągu kilku lat o drzenie cały kontynent europejski, coć kiedy, podobnie jak w wielkich rachunkach, n. kiedyś się spotyka wielkie pomyłki, i tam również konieczne zapowiadają się wcale niewesołe. Nieustraszone Achilles posiadał swoją pięć, zdobywca Europy, Napoleon, miał ich dwie (Anglia i Rosja), a jego następcą Hitler, aż trzy (poza tymi dwiema jeszcze Amerykę).

Rewolucja rosyjska wydaje nam się bardziej złożona, ponieważ sięgająca do mentalności narodu rosyjskiego, który jest od wieków znany ze swego upodobania do rządów silnej ręki. poza tym olbrzymie przeszklenie w tym kraju hamują znacznie wszelkie ruchy fizyczne i umysłowe. W ciągu ubiegłych 27 lat mogliśmy zaobserwować wypadek zupełnie wyjątkowy, zmiany kolejnych dyktatorów przy wewnętrznych wstrząsach, niebezpiecznych wprowadzić, ale powstrzymanych w twardej ramach ogólnego dogmatu i jego praktycznego zastosowania. Mogliśmy się też natrzeć na skutki czynionych na daleką metę przygotowań wojskowych i psychologicznych do oczekiwanej drugiej wojny imperialistycznej, o której napomykał sam Stalin w znanych mowach na temat planów pięcioletnich.

Ustrój sowiecki z racji swojej spójni wewnętrznej, jak i dzięki fatalnym błędom swego wroga — nie należy też zapominać o pomocy dostarczonej przez aliantów — przetrwał ciężkie ciosy w latach 1941 i 1942, pomimo pierwszych „apokaliptycznych” komunikatów niemieckich i obecnie rewolucja rosyjska żeglując szczęśliwie na wzbudzonych falach bonapartyzmu, pod powiewającej na wietrze chorągwi. Jak daleko i jak długo? Też nie wiemy, bo nie znamy bezpośrednio warunków życia kraju, ani duchowego nastawienia dzisiejszych Rosjan, rozsiągniętych po bezkresnych równinach. Możemy jedynie — faute de mieux — zakończyć stwierdzeniem wielkiej „zasługi” Niemców, którzy swoim znanymi metodami wywołali ten rosyjski bonapartyzm i ściągali nam dzisiejszą Rosję do środka Europy.



Podczas pogromu w Warszawie 1914 r. mieszkańcy krążyli po mieście pomimo ognia nieprzyjacielskiego

wa, zastosowane nie tylko wobec opozycjonistów, ale i wobec wszystkich obywateli, którzy mogliby żywić że zamiary, albo niechęć się odnosić do maszerującego dogmatu; wiedza o człowieku, upadająca tak nisko, że staje się produktem niektórych urzędów propagandowych — czyż to wszystko nie jest charakterystyczne dla systemu bardzo silnego w tej chwili w Rosji, a już chwilejającego się w północnych Włoszech i Niemczech? Czyż nie są to idee jakie się najpierw wyłoniły z „bolszewickiej akademii” na Capri, wiele lat temu, i które stworzyły potężną szkołę? Wszystko to metody dzisiaj już klasyczne, trzech wóży wymienionych dyktatur.

Owie trzy dyktatury powstały po zamachach na poprzednie instytucje polityczne: po rozwiązaniu konstytucji rosyjskiej w styczniu r. 1918 (złożonej w większości z przedstawicieli chłopskiej partii rewolucyjnej, tak zwanych socjal-rewolucjonistów) oraz po burliwym i przymusowym przetworzeniu parlamentów włoskiego i niemieckiego w polityczne Izby jedynej partii, przyjętej i uznanej. Poza tym wszystkie trzy posiadają jeszcze jedną cechę wspólną, a mianowicie tę, że podczas kiedy „Grande Revolution” upała po zamachu Bonaparte, po Brumaire 1799 r.,

wę, jak to widzimy z cytatu w prasie tułtejszej, o „demokracji” mimo, że jest ona dla nich „przeżytkiem”, trzeba rozumieć, że ów ton jest jedynie rodzajem panaceum dla innych, dla tych, których się już podbiło, albo trzeba podbić, by w końcu nimi rządzić. Prawdę mówiący nigdy m, się nie udało natrafić na autora artykułu, który by opisał ustrój bolszewicki jako ustrój demokratyczny według przyjętych na zachódzie reguł i kryteriów moralnych i politycznych. Spotkałem się za to z formułą francuskiego socjologa, Raymonda Arona interpretującej („Miesiące”, styczeń 1944, przedrukowaną w „La France Libre” w Londynie) ogólny stan umysłów europejskich jak następuje: „Ten stan umysłów jest tak oczywisty (dzięki odrazie do metod totalistycznych, a częściowo i moralnemu zużyciu — dodajemy od siebie), że nikt się nie ośmielił wypisać na swym standardzie hasła, które nie byłoby hasłem demokracji”. Nie zapominajmy również, że teoretycy marksizmu w czasie pierwszych walk pomiędzy ebu krańcami rosyjskiej partii socjal-demokratycznej pod koniec zeszłego wieku (Lenin-Plechanow) wypisali na swoim stanzdarze formułę niedwuznaczną: „dyktatura proletariatu” (w napisach na murach dzisiejszego Rzymu tłumaczy

Ś. t. p.
TADEUSZ JERZY BOLSIEWICZ

Sierżant W. P.

Pracownik Polskiego Radia w Wilnie

Uczestnik kampanii wrześniowej i włoskiej

Odnaczony Krzyżem Walecznych i pamiątkowym Monte Cassino

Ranny w walkach nad rzeką Chienti

Zmarł dn. 7 lutego 1945 r. w Szkocji, o czym zawiadamiają

Przyjaciele i Koledzy

z Dywizji Strzelców Karpaccich

D. I.

FALA PESYMYZMU

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

graniczenia spożycia w swoim kraju, a to powoduje oczywiście liczne opory.

Władze aprowizacyjne w Ameryce zapropowały więc, by ograniczyć dostawy amerykańskie na zasadzie Lend and Lease dla państw sprzymierzonych, a także na cele pomocy dla krajów wyniszczonych (U.N.R.R.A.). Przeciwno takim postawieniu sprawy wypowiedziało się amerykańskie ministerstwo wojny, oświadczając, że pomoc Stanów Zjednoczonych dla sprzymierzonych i dla Europy musi być podtrzymana z wyższych względów politycznych i wojennych, choćby za cenę dalszego zaciśnięcia pasa przez Amerykanów w Stanach Zjednoczonych.

Spór ma rozstrzygnąć prezydent Roosevelt. Przypuszcza się na ogół, że wypowie się on za utrzymaniem pomocy dla Europy, gdyż inne stanowisko „ostabiłoby” pozycję Stanów Zjednoczonych w świecie”. Ameryka pragnęła jednak, by podobne ograniczenia zastosowała w siebie Wielka Brytania. I o to toczą się rokowania. Trudności zwiększa fakt, że Argentyna akurat w tym czasie wstrzymała dostawę mięsa dla Wielkiej Brytanii i narodów sprzymierzonych ze względu na różnicę zdań co do cen zakupów. W innych zaś krajach Ameryki Południowej wybuchła naraz zaraza bydła, również zapewne zupełnie przypadkowo.

Oczywiście głód w Europie grozi poważnymi następstwami społecznymi i politycznymi. Rozruchy żywnościowe we Francji są na porządku dziennym. Okazuje się przy tym, że ich inspiratorami są zawsze komuniści. Ale na zamieszanie ogólne na te głosy liczą również Niemcy.

Lord Templewood w piśmie „Daily Mail” ostrzega, że Hitler wykonywuje obecnie „szatański plan zniszczenia Europy”. Zdaniem b. ambasadora brytyjskiego w Hiszpanii, cywilizacji europejskiej groziłyby ostateczny rozkład, gdyby „wojna miała przeciągnąć się jeszcze na okres jednej zimy”. Są tylko, jego zdaniem, dwa sposoby uratowania świata przed tą klęską: dostarczenie żywności Europie i zakończenie wojny „najpóźniej latem”.

Komplikacje polityczne

Nikt nie wie, czy wojna zakończy się latem, ale wszyscy wiedzą, że w miarę jak zbliża się ku końcowi na odcinku niemieckim, narastają coraz większe komplikacje. Komplikacje polityczne. I to mimo Krymu. Marszałek Smuts, premier Unii Południowo-Afrykańskiej i jedna z czołowych osobistości Imperium Brytyjskiego, mówiąc o konferencji w San Francisco, oświadczył m.in., że „o ile nie znajdziemy sposobu, który uczyni wojnę przestarzałą i usunie ją z działań ludzkich, przyszłość przedstawi się nam ponuro”. I dlatego premier Smuts zauważały dyplomatycznie, że konferencja w San Francisco stanowi „wielką próbę” zapobiegnięcia dalszym niesześciomom.

Australijski minister spraw zagranicznych Ewatt wypowiedział się jeszcze jaśniej, zaznaczając, że konferencja w San Francisco stanowi „ostatnią szansę dla demokracji świata”. Stał on poza tym w obronie małych narodów.

Tymczasem właśnie sprawa mniejszych narodów oraz ich pozycji w światowej organizacji bezpieczeństwa budzi coraz większe komplikacje. Wiadomo już, że Holandia, Francja i Brazylia zgłosiły w San Francisco poprawki idące w kierunku rozszerzenia praw mniejszych narodów. Wiadomo również, że przeciwko rozszerzeniu tych praw wypowiada się Rosja sowiecka. „Iz wiestia” w art. niejakiego prof. Korownia zaatakowały niemniej wszystkich tych, którzy oświadczają się przeciwko uchwałom z Dumbarton Oaks i z Jałty. Przeciwników tych postanowień prof. Korowin nazywa po prostu „bandytami faszystowskimi”, zaliczając do tej kategorii „amerykańskich izolacjonistów, konkretnie prasowy Hearsta w Stanach Zjednoczonych, przywódce robotniczego w Ameryce Lewisa, Watykan, szefa rządu irlandzkiego de Valera i innych”. Kim są ci inni, łatwo się domyśleć.

Kto wie jednak, czy wśród tych innych nie znajdują się niebawem zachodnie państwa europejskie z Francją na czele. W Paryżu podpisaną pakt gospodarczy między Francją, Belgią, Holandią i Luksemburgiem. Pakt ma cele konstruktywne. Zmierzera do opanowania chaosu gospodarczego, który wytwarza się w Europie. Brytyjska

odpowiedzi. Tymczasem wyjaśnienie jest proste: Polska i Jugosławia są aliantkami Wielkiej Brytanii, Polską w szczególności jest związana sojuszem z Wielką Brytanią, sojuszem, który wciąż istnieje. I to właśnie nie podoba się Moskwie. I dlatego to Moskwa odnosi się z niechęcią do Polski w ogóle, a do „Polaków londyńskich” w szczególności, w których widzi po prostu „szpiegów angielskich”.

W miarę jak kołoczy się wojna z Niemcami, zarysowały się kontury innej wojny, wojny narazie bezkrwawej, ale podstępnej i równie zaciętej — o strofy wpływów, o strategiczne pozycje wyjściowe i obronne, o przyszłość dla przyszłych, ewentualnych wypadków... Tak jest z Turcją, tak jest z Polską, tak może jutro będzie z Francją, Belgią i Holandią.

„Trudności” z Polską

Nadał mało co wiemy o tzw. realizowaniu uchwał krymskich w sprawie Polski. Prace te toczą się w zupełnej ciemności, a poza udziałem i wiedzą rządu polskiego. Od czasu do czasu przodują jest ten lub ów co gorliwszy Polak (można ich chwata Bogu, policzyć na palcach jednej ręki), by zaryzykował jażdżę z Londynu do Moskwy lub Lublina. Narazie wszakże podróże te nie dochodzą do skutku.

Natomiast wyjazd p. Bencza do Moskwy, a następnie do Koczyc odbył się w Londynie wśród zrozumiałych szlochów i płaczków. Przygody gen. Radescu w Rumunii są istotnie odkształcające dla amatorów kolaboracji z bolszewikami. Żądanie Stanów Zjednoczonych, by przedstawiciele wielkiej trójki zbrali się do omówienia sytuacji, która wytworzyła się w Rumunii po utworzeniu rządu Grozy — rządu niepodsiadającego, zdaniem Amerykanów, cech reprezentacyjnych — wskazywałoby, że sprawy polityczne w Europie Środkowej, jak i w całej Europie, nie wyliczając Polski i Turcji, idą do uspokojenia.

Prasa brytyjska w każdym razie bynajmniej nie ukrywa, że sprawy polskie na polikaty na „nowe trudności”. Twierdzi się publicznie, że między Moskwą z jednej strony, a Londynem i Waszyngtonem z drugiej powstał spór co do interpretacji uchwał krymskich. Moskwa twierdzi, że podstawą owego „rządu jedności narodowej w Polsce” musi być komitet lubelski, do którego p. Motowot gotów dopuścić w drodze łaski dwie lub trzy osoby z zewnątrz. Londyn i Waszyngton natomiast pragnęłyby, by ów „rząd jedności narodowej” miał zupełnie inne oblicze od komitetu lubelskiego. Wreszcie Anglosasi uważają, że w owym „rządzie” muszą być reprezentowani „Polacy londyńscy”, natomiast prasa sowiecka nie powstrzymuje się od napaści na tych „Polaków londyńskich”, których Londyn chce wyciąść do Moskwy. Ponury taniec trwa.

Być może wszystkie te nowe spory, spory nie tylko na odcinku polskim, nowe wzajemne ukłucia, nowe szatańskie, czy nawet uderzenia w plecy doprowadzą do jakichś nowych przetargów, do jakichś nowych ustępstw, które, jak wiemy z doświadczenia, nie są wzajemne. Wiemy też kto w tych rozgrywkach jest ciągle zwycięzcą i kto jest od tego, by płacił kosztą tych przetargów. Bez względu wszakże, jaki będzie dalszy przebieg tej tragicznej i pónurej walki nie świadczą ona ani o trwałości podejmowanych w Jałcie uchwał, ani też o mocy obecnego układu politycznego. Nowe napaści prasy sowieckiej na Finlandię z racji porażki komunistów w tamtejszych wyborach są dalszym tego dowodem. Jałta zamiast uspokoić rozpetła tylko dalsze ambicje.

Minister Eden przemawiając w Glasgow na zebraniu konserwatywistów szkockich uznał może dlatego za wskazane wystąpić nagle w obronie mniejszych państw i w obronie... Europy. Oświadczył między innymi: Nie dopuścimy nigdy, by Europa dostała się pod panowanie jednego mocarstwa. Jesteśmy zdecydowani na to, by Europa została zjednoczona jedynie na podstawie swobodnie wyrażonej woli poszczególnych państw europejskich. Gdy nastąpi ten dzień szczęśliwy, może my również przyłączymy się do takiej organizacji”. Zaznaczył on dalej, że Wielka Brytania nigdy nie ustulowała tworzyć koalicji przeciwko mocarstwu europejskiemu, o ile nie prowadziła ona polityki agresywnej. Stwierdził również, że w obecnych warunkach żadne mocarstwo nie będzie zdolne zapewnić samą kontrolę nad morzami, jak to kiedyś czyniła Anglia (aluzja do Ameryki).

(Dokończenie na str. 6.)

Podajemy wyjątki z przemówień dwu posłów Izby Gmin, którzy pierwsi wystąpili w obronie poprawki zgłoszonej do wniosku rządowego po przemówieniu Churchilla z 27. II. 1945.

28 lutego 1945 r., godz. 12.34 przemawia pcs. Petherick:

„Wnoszę, by do wniosku rządowego dodać poprawkę: „Lecz, pamiętając, że Wielka Brytania podnosząc oręż w obronie Polski przeciwko agresji niemieckiej, przystąpiła do wojny, której motywy przewodnim było zapobieżenie pan-ewaniu silnego narodu nad słabym sąsiadem, Izba wyraża żal z powodu decyzji oddania innemu mocarstwu terytorium jednego z aliantów wbrew postanowieniom traktatu i wbrew artykułowi drugiemu Kartą Atlantycznej, a jeszcze bardziej Izba wyraża żal z powodu niepowodzenia wysiłków dla zabezpieczenia narodem wyzwolonym z okupacji niemieckiej pełnego prawa wyboru własnych rządów wolnych od wpływów jakiegokolwiek obcego mocarstwa”.

„Wydaje mi się, że polityka zagraniczna pewną się odznacza jednym wielkim pomyślnym, a mianowicie tą sztuką, by wiedzieć, kiedy powiedzieć „nie”.

„Trzecią wniesioną przez nas poprawką jest sprawa Polski. Proszę nie sądzić, by ci z pośród nas, którzy podzielają wyrażone w paprawce poglądy są bardziej polscy, niż Polacy...”

„Patrzmy na tę sprawę brytyjskim oczyma. Wiemy, że Polacy „dcząwają” głęboko swą narodową „słotę” i to jest wrona z przyczyn, dla której jesteśmy do ich stronie w tej sprawie. Lecz równie silne są nasze uczucia w tej sprawie z brytyjskiego punktu widzenia. Czujemy się Brytyjczykami z krwi i kości i właśnie z tego powodu boli nas wszystko co może przynieść uszczerbek dla brytyjskiego honoru. Jedyną różnicą pomiędzy sprawą Estonii, Łotwy, Litwy i Polski to fakt, że Polska była krajem, w obronie którego Wielka Brytania podniosła swój oręż w roku 1939. Był to, jak wiemy, casus belli...”

„Nie chcę powtarzać wszystkiego co ja i moi koledzy powiedzieliśmy w tej sprawie 15 grudnia 1944 r., lecz chcę podkreślić, że w rezultacie układu w Jałcie, o ile stanie się on rzeczywistością, Polska straci niemal połowę swego terytorium, trzecią część ludności, 85 procent ropy i dużą część drzewostanu, połowę ropy, połowę przemysłu chemicznego, niemal połowę żelaza, konopi i lnu, około 40 procent źródeł energii wodnej, kopalnie soli potasowych i fosfatu, oraz starożytny lwí gród — Lwów, który od wieków był bastionem przeciwko atakom z północy, południa i wschodu.

„Polska to nie tylko biła prypekcie. Od nieprzełiczonych pokoleń opierała się ona kolejnym najazdom przychodzącym z różnych części Europy i wschodu. Powiedzieliśmy Izbie jak sprawa wygląda, czy wszystko to można naprawić przez cześć bez dany, przez oddanie terytorium należącego obecnie do Niemiec, terytorium, które jeszcze nie zostało nawet określone? Wszystko to jest zupełnym z zaprzeczeniem czterech traktatów, a w szczególności tych, które zostały zawarte pomiędzy Polską a Rosją.

„Sprzeciwia się to Kartie Atlantycznej, o której chciałbym powiedzieć kilka słów, zanim usądę na swym miejscu. Jest to również sprzeczne z traktatem polsko-angielskim o wzajemnej pomocy z roku 1939. Zalety ustępy z traktatu i z tajnego protokołu dołączonego doń z 15 grudnia tego roku. Oto co jest powiedziane w trzecim ustępie 6 artykułu:

„Zadane nowe zobowiązanie, jakie układające się strony mogłyby zawrzeć w przyszłości, nie będzie ograniczało ich obowiązków wypływających z niniejszego układu i nie stworzy pośrednio nowych obowiązków między układającą się stroną, nie biorącą udziału w tym zobowiązaniu, a odnośnym państwem trzecim.

„Tak, jak ja to rozumiem, oznacza to, że Wielka Brytania i Polska, o ile zawierają nowy układ z innym krajem, nie powinny przez nowy układ krzywdzić partnera sojuszu.

„A oto, co mówi tajny protokół w punkcie 3:

„Jeżeli któraś z układających się stron zawiera układ z trzecim państwem, układ ten powinien być tak ograniczony, by jego wykonanie

w żadnym wypadku nie naruszałoby suwerenności w złączonej terytorialnej nienaruszalności innej układającej się strony.”

„A co z Kartą Atlantyczną? „Słusznie, że artykuł 2 Karty Atlantycznej dotyczy przynajmniej naszych sojuszników. Do kogo stosuje się dziś Karta Atlantyczna? Jest ona jedynie przewodnikiem, a nie prawem. Sjdję, że Karta Atlantyczna wraz z jej drugim artykułem stosuje się jedynie do tych krajów, które są dostatecznie silne, by uchronić się same, lub tak odległe, że są poza zasięgiem niebezpieczeństwa.

„Słyszam zdanie, że Polacy są trudnym narodem. Możnłwe, że tak jest. Również my byłibymy tacy, gdyby nasz kraj oddawano komuś innemu. Polacy nie mają dziś monopolu na stwarzanie trudności w świecie. Lecz Polacy nie są narodem podłym. Oni nadal walczą. Walczą przy naszym boku i walczą w ruchu podziemnym. Nie jest to przypadek dla zastosowa-

nia, a który został potwierdzony przez jego cytowanie i przez cały tenor traktatów następujących. Tyle jeśli chodzi o granice. Jestem przekonany, że nie będziecie mieli pokoju w Europie o ile świętość traktatów, które wyznaczają granice w wyniku dobrowolnych dyskusji, nie będzie uznawana i honorowana. Przez stulecia nie będzie w Europie pokoju o ile nie powrócimy do tej zasady.

„Chciałbym powiedzieć kilka zdań o sprawie Izby lubelskiej i tymczasowego rządu proponowanego przez uchwały krymskie. Ma on być wybrany przez trzech wybitnych ludzi, przez parę ambasadorów i ministra spraw zagranicznych. Wątpię czy taki rząd będzie by nam odpowiadał i czy mielibymy doń zaufanie, gdyby miał być wybrany dla naszego kraju. Czy jakikolwiek kraj na świecie przyjąłby taki rząd?..

„W komunikacie znajduje się kilka niejasnych odnośników i sugestji, że tylko antyhitlerowskie partie będą dopuszczone



Tramwaj służący za barykadę podczas powstania w Warszawie 1944 r.

nia zasady *vae victis*. Wiemy doskonale, że, gdy jakiś kraj zostanie pokonany, musi się ponieść konsekwencje, lecz to dlatego, że przegrał wojnę. Lecz w tym wypadku Polska wojny nie przegrała. Jest naszym sojusznikiem, jest naszym stałym sojusznikiem i ciągle nadal walczą przy naszym boku.

„Chciałbym teraz przejść do tej strasznej sytuacji, która wytworzyła się w wyniku Jałty. Jest to płyta rozbiór Polski, choć jest to pierwszy rozbiór, w którym Wielka Brytania wzięła udział... „Mapa Europy zjawiała się i rozwijała wiele razy, lecz w tym wypadku terytorium Polski było gwarantowane przez traktat, do którego dobrowolnie przystąpiły Rosja

do głosu i do udziału w wyborach. Co to znaczy? Czy oznacza to, że każdy, którego rząd tymczasowy lub rząd lubelski uzna za hitlerowca, nie będzie miał prawa głosu. Jeżeli tak wygląda sprawa, nie może być mowy o wolnych wyborach w Polsce, ponieważ wystarczy oświadczyć, że ktoś jest hitlerowcem — choć może on być przywódcą socjalistów — a człowiek ten będzie pozbawiony prawa głosu.

Nie ma hitlerowców w Polsce i nigdy ich nie było. Polacy nie mają Lavalów, Darlanów, Quislingów, nie mają kollaboratorów. Po co więc wprowadzono ten zwrot do krymskiego dokumentu?.. Gdyby premier przyszedł

do Izby i powiedział: „Słuchajcie, robłem co mogłem. Nie mogę uważać, aby oni (Rosjanie) mieli rację, lecz to co muszę przyznać to fakt, że oni okupują kraj (Polskę). Są oni naszymi sınımy aliantami, od których zależy nasza przyszłość. Robiłem wszystko co mogłem.” Gdyby premier tak powiedział, nie byłbym nastawiony tak krytycznie, lecz premier mówi coś wręcz innego. On uważa, że rozstrzygnięcie jest słuszne i sprawiedliwe...”

Jako drugi z wnoszących poprawkę zabrał głos poseł Archibald Southby. Na wstępie przemówienia podkreślił, że przez połączenie wniosku rządowego z kwestią zaufania dla rządu postowie „w r a z a j a s w e p o g l a d y p o d t e r o r e m” (dotychczas pod gozbą — under threat).

„Ludzie po za tą Izbą są zdezorientowani zalewem propagandy... Pytają: „Dokąd to wszystko prowadzi? Do czego się zobowiązujemy? Jak się to odbije na naszych dzieciach?” Lecz czy można się dziwić, że ludzie są zdezorientowani? Ludzie widzieli, że wojna zaczęła się jako walka pomiędzy dyktaturą i demokracją lub, jak raczej powinienem powiedzieć, pomiędzy demokratycznym ideałami wolnych ludzi a dyktaturą. W dalszym ciągu wojny ludzie widzieli starcie pomiędzy dwoma formami dyktatury, pomiędzy komunizmem i hitleryzmem. W żadnym z tych obu systemów myślenia nie ma miejsca na demokratyczną swobodę, w naszym jej zrozumieniu. Ludzie widzieli demokrację w sojuszu z komunizmem w celu obalenia hitleryzmu i obawiają się i podejrzewają, nie bez przyczyny, że demokracja, ideały zostaną poświęcone...”

„Uważam za absurd sugestję, że mamy tylko dwie drogi do wyboru. Jedną to przyjmowanie wszystkiego, czego Rosja żąda, a druga to tak gwałtowna opozycja przeciwko Rosji, że wojna z nią stałaby się nieunikniona. Zapewne możemy przedstawić naszemu sojusznikowi Rosji nasz punkt widzenia tak wyraźnie i tak zdecydowanie, a mam również nadzieję, że i tak przegramy, jak czynimy to w stosunku do każdego innego narodu. Lecz, jeżeli się twierdzi, że siła Rosji w Europie jest tak wielka, że nieuniknieni w końcu musi ona uzyskać siłę czegoś żąda, że na ten fakt nie jesteśmy wogóle w stanie wpłynąć, nie ma żadnego powodu, dlaczego dobrowolnie mielibymy się poddawać pod jakąkolwiek akcja, którą uważamy za moralnie szkodliwą. Być może przy takim nie znaczy być antyrosyjskim, lecz, gdyby nawet tak było, my jako reprezentanci narodu brytyjskiego, nie moglibymy ani uchwylić się, ani nie znać naszych obowiązków i naszej odpowiedzialności...”

„W komunikacie krymskim mówi się: „Zbudować we współpracy z innymi miłującymi pokój narodami porządek na świecie kierowany prawem, mający na celu zachowanie pokoju, bezpieczeństwa, wolności i ogólnego dobrobytu całej ludzkości.”

„Lecz każdy powinien się zapytać, czy tak jest w sprawie Polski. Bowiem nie mam żadnych, nasze traktowanie Polski jest kamieniem probierczym, według którego będą mierzone nasze powojenne stosunki. Jest to tragiczna rzeczywistość, że głos wolnej Polski i republik bałtyckich słychać dziś tylko w tej Izbie Gmin... Informacje, które przychodzą dziś z Polski, mówią wyraźnie, że pod władzą rządu lubelskiego życie ekonomiczne w Polsce jest w sposób nieodwrotny organizowane według zasad komunistycznych. Nadomiar oficerowie i żołnierze polskiej armii i sił podziemnych są wzięci w obozach koncentracyjnych... Chyba minister spraw zagranicznych nie zaprzeczy, że w wrześniu 1944 r. został wyraźnie zaznajomiony z faktem, że do czasu okupacji zajęci: Polski przez Rosję z jednego tylko rejonu około Lublina 21 tysięcy oficerów i żołnierzy Armii Krajowej zostają zaaresztowanych...”

„Niezależnie od faktu, że legalny rząd polski jest tu w Londynie, jak można utworzyć polski rząd tymczasowy, o którym mówią uchwały krymskie, jeżeli cała prasa w Polsce znajduje się pod kontrolą rządu lubelskiego, gdy ludzie nie mają możliwości słuchania wolnych i niezależnych radiostacji, gdy nikt z Polaków w Polsce nie ma prawa wypowiadania swych poglądów inaczej niż w jednym kierunku...”

(Podkreślenia pochodzą od redakcji O. B.)

FALA PESYMIZMU

(Dokończenie ze str. 5)

Obecnie Wielka Brytania (zastępuje do „nowego eksperymentu” współpracy międzynarodowej na podstawie uchwały w Dumbarton Oaks. Eksperyment się uda, o ile ci, którzy „rozprządają” potęgę uznają, że muszą ją wykonywać nie arbitralnie, ale w zgodzie z zasadami, które przyjęli”.

Co znaczy ten nowy ton, ten obawy, i niepokoju, który przebiega z mowy min. Edena? Co znaczy ta nowa jego troska, a może i przestroga, zestawiona z niedzielnym przemówieniem Ojca Sw. który wobec tłumów rzymskich również występował przeciwko „usiłowaniom skorzystania z obecnych warunków, by obrócić na swoją korzyść, a przeciwko nakazom sprawiedliwości organizacji pokoju”. Również Ojciec Sw. stwierdził, że „droga, która ma prowadzić do walki do zawieszenia działań wojennych, od rozpoczęcia do pokoju jest ciągle jeszcze w swoich poszezęgólnych stadiach okryta chmurami, z których mogłyby wyłonić się n.espodzianki i niebezpieczeństwa”.

Tego musimy być świadomi. Im bardziej analizujemy obecną, nad wyraz niepewną i daleką od stabilizacji sytuację, tym bardziej w naszej zwiartości, w skupieniu się dookoła polskich władz państwowych widzimy prostą, choć jedyną drogę postępo-

wania. Tylko ci, którzy zdołają zachować porządek u siebie będą mogli przeżyć szczęśliwie okres chaosu i powojnych niepokojów, który nadchodzi... Musimy być na ten okres przygotowani. Rozwiązanie Rady Narodowej przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej celem dania jej szerszych podstaw, bardziej odpowiadających chwili; obecnej, jest wyrazem tej troski.

Mamy tylko jeden cel przed sobą, cel wyrażony w mowie Naczelnego Wodza do żołnierzy 2. Korpusu: prawdziwą niepodległość naszego kraju. Z celu tego nie możemy rezygnować dla takich, czy innych względów taktycznych. Rząd polski zaprotestował uroczyście przeciwko burzącemu i zawstydzającemu wszystkie mocarstwa sprzymierzone faktowi, że Polska, pierwszy sprzymierzeniec w obozie aliantów, nie została zaproszona na konferencję w San Francisco. Protest jest słuszny i słuszne są wysiłki, by zmienić ten skandaliczny stan rzeczy. Ale warunkiem udziału naszego w konferencji w San Francisco nie może być oczywiście uznanie rządów obcych nad Polską, zwłaszcza, że wypadki w Europie idą napewno poza ramy takich czy innych uchwał międzynarodowych. San Francisco na pewno nie jest wartę Polski.

Czy Rosja zaatakuje Japonię?

Bezpośrednio po zakończeniu konferencji krymskiej prasa amerykańska, komentując treść komunikatu Wielkiej Trójki, doszła do wniosku, że Roosevelt uzyskał od Stalina obietnicę przystąpienia Rosji do wojny przeciwko Japonii. Wniosek ten oparty był na tym ustępie komunikatu, który mówił, że zaproszenia na konferencję w San Francisco rozesłała cztery wielkie mocarstwa: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Rosja i Chiny. Ponieważ Rosja unikała dotychczas, ze względu na pakt nieagresji z Japonią, zasiadania przy wspólnym stole konferencyjnym z Chinami, przeto zgoda wyrażenia wspólnego zaproszenia wskazywałaby — zdaniem dziennikarzy amerykańskich — na szybkie przystąpienie Moskwy do wojny na Dalekim Wschodzie.

Te wiadomości prasy amerykańskiej potwierdził do pewnego stopnia Churchill, który — omawiając w Lbie Gmni rezultaty konferencji Wielkiej Trójki — powiedział, że wbrew poprzednim przypuszczeniom wojna z Japonią skończy się prędzej niż początkowo sądzono.

Powyższe informacje uzasadniają pytanie, czy wojna na Dalekim Wschodzie zakończy się szybciej dlatego, że Anglosasi odnieśli w ostatnich czasach poważne sukcesy militarne, czy też dlatego, że spędziana jest w niedługim czasie interwencja rosyjska na tym teatrze wojny?

Zanim odpowiemy na to pytanie, rozpatrzmy sytuację wojenną, jaka wytworzyła się na Dalekim Wschodzie po pełnej sukcesów akcji floty i armii Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku.

„The Economist” (28 października 1944 r.) biorąc już pod uwagę lądowanie amerykańskie na Filipinach, podał następującą ocenę tej sytuacji:

„Całkowita przewaga sprzymierzonych na morzu i w powietrzu nie pozostawia miejsca na wątpliwość co do ostatecznego wyniku. Jedynie czynnik czasu — kiedy zwycięstwo zostanie osiągnięte? — to jest wątpliwe. Decydująca będzie walka na lądzie. Jest nieprawdopodobne, ażeby lądowanie na wyspach japońskich z baz na Filipinach i na Marianach było myślną przewrotną ataku. Najpierw musi być oprowadzony kontynent. Da to szerokie i bliskie bazy dla masowego desantu. Złamanie zostanie równocześnie kręgosłup japońskiego przemysłu wojennego. Dlatego Chiny są kluczem. Lądowanie na Filipinach pozwala przypuszczać, że oprowadzenie wybrzeża chińskiego byłoby udaną operacją, zwłaszcza gdyby flota i lotnictwo brytyjskie wspomogły Amerykanów. Lecz operacja ta nie wypłynęłaby na szybkość. Armia chińska nie jest zdolna działać jako wojsko frontowe, może ona jedynie odgrywać rolę pomocniczą. Lądowanie dostatecznie wielkich wojsk alianckich w Południowych Chinach, gdzie jedynie pas wybrzeża jest względnie otwarty dla sprzymierzonych — napewno wymagać będzie nowego „D-dnia” z całym jego planowaniem i przygotowaniem rezerw, jakich tego rodzaju akcja wymaga.

„Nie nie pozwala przypuszczać, że Premier (Churchill) i Prezydent w Quebecu wyliczyli z góry to uderzenie albo że uznali za niewystarczające środki, pozostające do ich dyspozycji. Skala siły militarnej i ekonomicznej aliantów czyni to zwycięstwo pewne, nawet gdyby droga do niego miała być dłuższa i bardziej kosztowna aniżeli obecnie realizowana. Ponadto sytuacja strategiczna na Dalekim Wschodzie nie jest ustabilizowana. Tak jak wojna w Europie zmieniła się w momencie ataku Hitlera na Rosję, tak samo interwencja Rosji na Dalekim Wschodzie może w ciągu jednej nocy zrewolucjonizować wojskową sytuację przez otwarcie tylnych drzwi do japońskiej wewnętrznej strefy... Interwencja rosyjska może zmienić strategię na Dalekim Wschodzie. Nie wpłynęło to na większą pewność zwycięstwa: wyrok na krótkotrwałe imperium japońskie wybit już na zegarze. Jednak wskutek tej interwencji zwycięstwo będzie szybsze i mniej kosztowne i powinno utworzyć drogę do bardziej stałego układu na Dalekim Wschodzie.”

Jak wiadomo z prasy codziennej, w o-

kręsie od października ubiegłego roku do chwili obecnej Amerykanie na Pacyfiku i wojska anglo-amerykańsko-chińskie na kontynencie odniosły dalsze zwycięstwa: lądowanie na wyspie Iwo Ima, odległej o około 800 mil od Tokio; zdobycie Manilli i oprowadzenie dużej ilości wysp Archipelagu Filipińskiego oraz zwycięstwa w Burmie. W rezultacie tych sukcesów osiągniętych militarnych stał się mniwiec:

1. bezpośrednie zaatakowanie przez lotnictwo wysp japońskich wraz ze stolicą TOKIO;

2. lądowanie na wybrzeżach kontynentu azjatyckiego a nawet i na samych Wyspach Japońskich;

3. zaopatrzenie Chin drogą lądową w materiał wojenny (starą drogą burmejską) i poprzez nowowytbudowane jej odgałęzienia do Indii).

Japońscy dowódcy ostatnio przegrupowali swojej armii na kontynencie i gromadzą wojska w pobliżu Szanghaju i innych wielkich portów chińskich, które

Wschodzie osiągnęli wielkie sukcesy wojskowe. W tej obecnej, tak bardzo zmiennej sytuacji, Rosja jako państwo dalekowschodnie musi na tym terenie uaktywnić swoją pozycję, musi wejść w grę w momencie, kiedy jest jeszcze ciągle pożądanym sprzymierzeńcem, który rozgrzywkę tę może wydalnie przyspieszyć.

W tym stanie rzeczy staje się zrozumiałą zmiana tonu prasy rosyjskiej w stosunku do Japonii. Zarówno czasopismo „Wojna i klasa robotnicza” jak i „Prawda” coraz częściej i mocniej uderzają w ton antyjapoński. Z państw bałkańskich, okupowanych przez Rosję, usunięci zostali przedstawiciele dyplomatycznej Japonii.

Od października ubiegłego roku czynione są zarówno ze strony rosyjskiej, jak i amerykańskiej, energiczne zabiegi w kierunku doprowadzenia do zgody między Chinami Czang Kai Szeka i komunistami chińskimi. Wszystkie te zabiegi jak dotychczas nie dały rezultatu, z powodu zdecydowanego przeciwstawiania się rządu czung-

du na podstawie demokracji polityki jest specjalnie ważne teraz, gdy już bliższe jest pełne rozgromienie hitlerowskich Niemiec, w warunkach, gdy Chiny mogą i powinny zająć należne im miejsce wśród narodów mitujących pokój. Zdawałoby się, że w tych warunkach wahające się elementy wśród rządzących kół chińskich powinny wreszcie zapomnieć o postępowaniu według starego przysłowia mandarynów — „nie lub dzisiaj tego, co możesz odłożyć do jutra”. Z jakiegokolwiek strony podejrzemy do sprawy, jasne jest, że już teraz nie można wymówić się obojętnością na jutro sprawy przejścia od polityki reakcji do polityki postępu, sprawy utworzenia rzeczywistej jedności narodowej i odrodzenia Chin.”

Powyższy artykuł jest dowodem, że Rosja istotnie uaktywnia swoją politykę na Dalekim Wschodzie. Robi to zgodnie z zasadami i metodami tak dobrze znanymi nam w Europie. I angielscy sprzymierzeńcy reagują tak samo na te wszystkie żądania Moskwy w stosunku do „czwartego mocarstwa” jak i w Europie: doradzają Churchillom, by pogodzili się z komunistami.

Czy wobec tego można przypuszczać, że Rosja przystąpi do bezpośredniej akcji przeciwko Japonii?

Na tę sprawę ciekawe światło rzuca następująca wiadomość, wydrukowana przed kilkunastu dniami w „Union Jacku”:

„Wysoko postawiony ekspert wojskowy w Waszyngtonie oświadczył w katerycznej formie, że Rosja nie weźmie udziału w wojnie na Dalekim Wschodzie w ciągu sześciu miesięcy po zakończeniu wojny z Niemcami.

„Rzeczoznawca ów powiedział dostojeńczo: „Rosja była zmuszona posłać na front zachodni znaczną część swojej półmilionowej armii stacjonowanej na Syberii. Z tego powodu nie jest ona przygotowana do zaryzykowania kroków wojennych przeciwko wojskom japońskim w Mandżurii, wynoszącym milion ludzi — największemu samodzielnemu zgrupowaniu japońskiej potęgi wojskowej, jeszcze dotychczas nieruszonemu.”

„Z tego powodu — twierdzi ów ekspert — sowieccy generałowie będą zmuszeni co najmniej zużyć sześć miesięcy na przetransportowanie wojsk z półwyspu z Europy na Daleki Wschód i wybudować nowe drogi zaopatrzenia poprzez znany z trudności teren.”

Wynika z tego, iż jest on zdania, że gdyby Japończycy zaatakowali pierwsz, zanim Rosjanie będą gotowi, mogliby oni zająć terytorium rosyjskie.

„Brytyjczyści i Amerykanie doceniają rosyjskie trudności i możliwości na Dalekim Wschodzie” — zakończył swoje wywody ów wysoko postawiony ekspert.

Ale interwencja rosyjska nie musi być bezpośrednia. Moskale mogą uruchomić swoje armie komunistyczne w Chinach, mogą powiększyć ich skład regularnymi formacjami rosyjskimi, oczywiście występującymi w formie partyzantów chińskich, mogą wreszcie — co jest najmniej prawdopodobne — oddać sprzymierzonym swoje bazy wojskowe.

Wszystko to są domysły, wiele z tych wiadomości może być jedynie kamuflażem istotnych zamierzeń. Usadź one jest jednak oczekiwaniem wielkich nowych wydarzeń na Dalekim Wschodzie, tym bardziej, że i Japonia nie będzie czekała w spokoju na śmiertelny cios i będzie przy najmniej starała się odsunąć moment nieuchronnej klęski.

Sta. Sta.

Nowe książki „Biblioteki Orła Białego”

Cele wojenne Polski — Adam

Pragier — cena za egz. 75 lirów.

Konstytucja Rzeczypospolitej

Polskiej — Wydanie Drugie —

z nową przedmową Ryszarda Piestrzyńskiego.

O powołaniu naszego pokolenia —

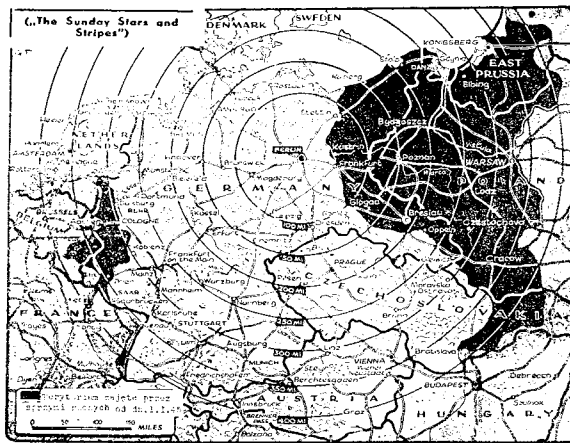
Andrzej Brzoza — cena za egz. 10 lirów.

150-lecie rzezi w Pragi —

Mieczysław Grydzewski — cena za egz. 10 lirów.

Wspomnienia Starobiałskie —

Józef Czapski — Cena 50 lirów.



Sytuacja na frontach z dnia 19-3-45

mogą się stać wkrótce celem ataku już nie tylko same floty Stanów Zjednoczonych ale i floty amerykańskiej.

Być może, że te wszystkie operacje — wbrew przytoczonej przez nas ostrożnej opinii „The Economist” — wpłyną na przyspieszenie końca wojny z Japonią i może właśnie na tej podstawie Churchill złożył swoje oświadczenie o szybszym, niż poprzednio przypuszczano, zakończeniu wojny na Dalekim Wschodzie. Ale jeśli nawet tak nie jest, to w każdym razie spowodowały one taką zmianę układu sił na tym teatrze wojny, że Rosja sowiecka musi tam przejść do aktywnej polityki.

Przez długi okres czasu można było przypuszczać, iż Rosja — jeśli nie jest w daleko idącym porozumieniu z Japonią — to w każdym razie starać się będzie o jak najdłuższe przeciągnięcie stanu neutralności. Takie stanowisko Rosji na Dalekim Wschodzie uzasadnione było nie tylko jej zaangażowaniem się w Europie. Stworzenie atmosfery pewnej życzliwości w stosunku do Japonii, wyrażającej się w unikaniu przez prasę rosyjską ujemnych ocen Japonii oraz w systematycznym odmawianiu zasiadania przy wspólnym stole konferencyjnym z przedstawicielami Chin nacjonalistycznych wynikało niewątpliwie z faktu, że w Mandżurii Japończycy skoncentrowali milionową doborową armię. Równocześnie Rosja, mając w Moskwie ambasadora japońskiego, który podobno niejednokrotnie usiłował pośredniczyć w likwidacji wojny rosyjsko-niemieckiej, mogła prowadzić w stosunku do Anglosasów wielką grę polityczną. W atmosferze, w której ustawicznie krążyły wieści — nie zawsze rzetelnie pochodzące z źródeł moskiewskich — o prawdopodobieństwie powstania bloku antyangielskiego od Atlantyku do Pacyfiku, Rosja zyskiwała możliwość prowadzenia własnej niezależnej od celów całego obozu narodów sprzymierzonych polityki i wojny.

Dzisiaj wojna w Europie zdaje się dobiegać końca, a Anglosasi na Dalekim

czniańskiego. Napotkawszy na tak zdecydowany opór dla realizacji swoich planów wewnątrz Chin, Moskwa wystąpiła z wielkim atakiem na rząd niezależnych Chin zarzucając mu wprost współdziałanie z Japonią ze szkoda sprzymierzonych i porównując działalność ministrów tego rządu z polityką Michajłowicza w Jugosławii. Atak ten ukazał się w 23 numerze czasopisma „Wojna i klasa robotnicza” (1 grudnia 1944 r.). Oto charakterystyczne ustępy tego artykułu:

„Prasa amerykańska — pisze organ moskiewski — otwarcie zaczęła wyrażać obawę, czy dostarczona rządowi czungczniańskiemu broń zamiast być użyta do walki z Japończykami, nie będzie wyzyskana przez reakcyjne elementy dla celów wojny domowej z siłami demokracji naprawdę prowadzącej walkę z Japończykami. Reakcyjne kółko komendano otwarcie oświadczyło: „niech teraz walczą nasi sojusznicy, Chiny nie mają teraz celu traciąc swoich sił i swoich środków”. Ten pogląd był tak gerliwie rozpowszechniany, że musiało przeciwko niemu wystąpić z polemiką nawet czungczniańskie radio. W tych warunkach wojenni eksperci angielscy i amerykańscy całkiem szlachetnie powzięli podjęcie, że niektórzy komendantowie generałowie prowadzą defetystyczną strategię i antynarodową politykę, odgrywają rolę swojego rodzaju Michajłowiczów...”

Artykuł moskiewskiego czasopisma kończy się następującymi słowami:

„Sprawa jednoczenia wojennych wysiłków Chin, sprawa prowadzenia konstruktywnej demokratycznej polityki w obecnym okresie wojny nie może już znieść dalszego odkładania. To już dotyczy nie tylko interesów Chin, ale i ich sojuszników. Gazeta „New York Times” Jeszcze 2 stycznia (1944) pisała: „Chiny znajdując się w stanie dezorganizacji, zagrożonej zarówno ich własnym, jak i naszym interesem.

„Jest zupełnie jasne, że współpraca, złączenie wszystkich sił chińskiego naro-

Liryka bezradna

Młodość trysnęła w górę, nad łun gorejących blask
By, z chmur, śmiertelnym łukiem w przeświatła runąć.
Na wargach, nagłe poplądnych, zduszono okrzyk zgasi
I djonimio braki siły, by odpowiedzieć piorunom.
A potem szły już lata, Dudnił wojenny trakt.
Nad czotą schyłową troską płynęły chmury ogromne.
Sny się plątały pociełą cieniem więzionych krat
I wiatr porywał liście-strzępy starganych wspomnień.

Z pośród debiutów poetyckich ostatnich miesięcy tom Jana Olechowskiego *) jest niewątpliwie najbardziej zastanawiający. Jest to poeta, który ma swój artystyczny rodowód: przykry, ale jednolity, skromny, ale bardzo organiczny.

Umiejętym go gdzieś na pograniczu pomiędzy poezją młodopolską („Myślę o utraconej, dalekiej, chmurnej jesieni, splecionej deszczem, wiatrem, gorzko tkającej Szopenem”) albo „Fortepianem szczyby deszczu zachępną się łzami”) symbolistami („A poeci wplątani w rytm słów niespokojnych, na twych ulic klawiszach czarne pieśni grają”) i to samo w strofie. „A gdy wieczór nad miastem zaciągnie kurtynę i sen nie dotknie powiek zapomnieniem krótkim, gdzieś w podziemnych tawernach obłąkami winem odychamy zie myśli-gorzkie prostytki”) i wieceo poezją miodych poetów radykalizujących, ponieważ nie wrzeszczy i uczyć ale niemogo, nowego krzyku („Tyle miałem w sobie krzyku”).

Ten dziwny stóp rzyńcy, z pozoru bardzo skłóconych impulsów twórczych wydaje ko naszemu zdumieniu niepokojąco harmonijny dźwięk. Jest w nim coś, co każe przypuszczać, że radykalizm miodzieży przedwojennej jest w dużej mierze duchowym produktem mioder Polski. Ten sam beznadziejny smutek, ta sama gorczy pryncywnych wysiłków, urzekająca marja drogi bez kresu i wrzeszcz jakże spontaniczny akcent gwałtownego buntu, buntu nie wyzwalającego, ale uwalniającego tylko na okamgnienie od ciężaru tęsknoty, którą się „jak krwią serdeczną broczy”, U Olechowskiego jest może coś ponadto: trochę nieklammanego romantyzmu, ciek ujmującej czulości lirycznej i parę okrucich oficyjalnej retoryki. Są to jednak przecież jak gdyby wiotkie gałęzie, przesłaniające napróżno głowny, ciemny i uparty nurt tej poezji. Poezji, w której jest tak wielka nieumiejętność wyjścia poza samo surówie doznanie, a tak jednocześnie namiętne, nicomalże mistyczne pragnienie „skoku w nieznane”.

Nie wdając się w zbyt subtelne dociekania estetyczne możemy na ogół zawsze powiedzieć, czy wiersz, który czytamy powstał z poetyckiego widzenia, czy tylko z nastrojowej transpozycji wrażeń. Widzieć rzeczywistość artystycznie znaczy dostrzegać w niej to wszystko, co widzą ludzie „trzeźwi” i jeszcze coś więcej. Ulegać nastrojom znaczy w gruncie rzeczy przesadzać w sprawach najzwyczajniejszych. Czytelnicy lubią tę przesadę, gdyż daje im ona świadomość własnego zdrowia moralnego i odciąga daleko od nieznosnego uczucia niepokoju. Olechowski napewno zna to niebezpieczeństwo, a jednocześnie nie może go uchylić. Pró-

*) Jan Olechowski. Prosta, jak sosna wydmosna... Poezje. Przedmowa — Włodzisław Sznarbowski. Biblioteka „Orta Białego” Włochy 1944.

Do filatelistów

Przy Referacie Dóbrobytu Żolnierza w Rzymie została utworzona Sekcja Filatelistyczna.

Zadaniem sekcji jest:

- 1) Sporządzanie spisu Żolnierzy-Filatelistów 2 Korpusu.
- 2) Pośredniczenie w nabywaniu znaczków pocztowych oraz niezbędnych przyborów filatelistycznych.
- 3) Wydawanie Biuletynu Filatelistycznego.
- 4) Nawiązanie i utrzymywanie kontaktu z organizacjami pokrewnymi.

Uprasza się wszystkich Kolegów-Filatelistów o zarejestrowanie się w Sekcji oraz o nadsyłanie swych życzeń.

Adres pocztowy sekcji: Polish Liaison Office, Rome, Allied Area Command, C.M.F. Sekcja Filatelistyczna.

„Dla ducha trumn nie mamy”

Wiersze Stowackiego tętnią zawsze jak dzwony, kiedy się myśli o Polakach w Rosji. A więc przez szum syberyjskich wiatrów slychać słowa modlitwy:

„Ty będziesz widział moje białe kości
W straż nie oddane kolumnowym czołom;
Ale jest, jako człowiek, co zadrześci
Mógł popiołom”.

A że ziemia rosyjska wysoko rzuciła o siebie czoła, że chłonęła jak smok wlańcy serca i mózgi, w których się kryła polska siła fatalna, znowu się o nich myśli wierszem: „Imię moje tak przeszło, jako błyskawica.” Tymi wierszami wspomina się ileż setek ludzi, którzy nie wrócą nigdy do Polski: ani nie wiadomo, gdzie się w mogily położyli na rosyjskiej ziemi po Wrzesniu. Gdy się więc nie da wydrzeć ich z ziemi popiołom, trzeba choć zwołać jakieś działy kultury polskiej. Zgromadzić duchy, które mogły rość mniemem w polskiej kulturze, a rosną dziś sosnami na Uchcie, na Soswie.

„Wspomnieniu starobielickim” Józefa Czapskiego ukazują jedną z odsłon tragedii polskiej kultury. Z pisarskich osób dramatu występują tam historyk prof. Piotrowicz i Lech Piwowar. Zapalony entuzjasta poezji proletariackiej, jeden z tych ludzi, którzy zabija własna idea. W obłąkanu przeszedł granicę perski rozgrywany ideałami chiopskiej rewolucji autor pómota o „Jakubie Szeli” — „Kumac” — Wejcech Skuza i zmarł w Teheranie, nie mogąc wyliczyć ciała z rewolucji, gdy dusza się już wyleczyła. Gdzieś na barłóg zwalił się, nim dozedł do placówek armii, krytyk literacki „Pien” — „Wadomości Literackich” i „Gazety Polskiej” St. Rogoż. W mundurze już upadł na leże śmierci Kazimierz Hala-burda, łódzki poeta i publicysta, szukający ujęć proletariackich tyszkrot w idei narodowej.

Gdzieś od wysiłku przy czarnej pracy pękło serce Tadeusza Szpacyńskiego. Miody polenista krakowski, zamilowany w kulturze klasycznej, autor jednego z najlepszych polskich przekładów „Odysei”, której nie zdążył wydać drukiem, ogłaszając tylko jej fragmenty w lwowskich wydawnictwach prof. Ganszyńca. Może gdzieś karłkami przekładu miota ornburiski wiatr. I już do niego także nie napisze przedmowy Ignacy Chrzanowski, jak to przyszeł Szpacyńskiemu.

Na Amu Darii zamknął oczy Jan Mazur. Gąrdzał sobą kiedyś ten dwudziestoletni góral w schronisku na Młęstwiej hali, gdzie nigdy goście nie zachodzili, a które było własnością Bronki Polankówny. Malowicie się ta redykal ko dolinom i pod regle z tej swojej hali latem, gdzie przybywał kiedy się kończył rek akademicki we Lwowie — tam to na hali pohrał się na wieki z górką naturą. Powstały z tego ślubu misterne wiersze w gwazce podhalańskiej, której współcześnie Mazur był mistrzem

największym w poezji — bardziej ją artystycznie rzebił, niż Stanisław Nędzia Kubiniec, Gustaw Suski i Aniela Stapińska. Może tylko Hanka Nowobielska bardziej wrzeszczała liryzmem. I tak z górką naturą żył sobie Jan Mazur, a bieda zadróżnica wypatrywała za nim zielone oczy. Ale Mazur bogaty był swą poezją:

„Hej, gdybyś Ty mi, Boże, przypion złote pióra,

Hej, kiedyś Ty mi ino przypion...!
To bym se go polecił z sumem jak wicheru

Ku chmurzyce lawinom!

Juz by się tak dumnie
Nie patrzyły turnie
Na mnie tu cłowieka.

Kiebyś Ty mi, Boze, przypion złote pióra,
Kiedyś Ty mi ino przypion...!

Był w poezji Mazura słuch ogromny na glesy przyrody, właściwy ludzjom gor. Umiał te podstuchane głosy przerobić na wiersze o nieszakalnej metryce i dobrać do nich słowa rasowe, świeże jak zerwane szarłatki z turni i ostre jak kamień z potoka. Oto fragmenty z opisu „Burzy”:

„Dysc sie puścić z nieba gęsty.

Suści, siece tęgo.

Za kurtynom corynk chmurzyce

Gro Bóg zbrojnickiego”.

„Seść-ekrotnie, siedm-ókrrotnie

Zazbrzycało echo,

Kie se Pombóg pieronami

Zagrót zbrojnickiego”.

W Polsce było mało dumy z literatury gwarowej w przeciwieństwie do reszty Europy — poza może Tetmajerem, którego prócz wiele wydał zresztą „poprawiało” na „Literacko” — nie było wycucia powszechnego tych najudniejszych źródeł polskiej mowy. I nawet najgłębszy badacz kultury ludowej K. L. Koniński nie bardzo się godził na „chodzenie do salonu w cusze góralskiej”, choć się tak zachwycał poezją Podhalań. A przecież poezja to nie tylko salon. Można nawet „Iliadę” przekładać na gwazę podhalańską, jak to z artystzmem uczynił M. Pawlikowski.

Mazura powioli ko raz pierwszy znalazły się w antologii „Poezji miodego Podhala”, wydanej przez Kóło Polonistów U. J. w Krakowie, następnie utworzyły osobny tomik o trochę sztuczny tytuł: „Z wysochki Tater walerny sum”, wydany przy poparciu prof. Kleinera w lwowskiej „Książnicy Atlas” ze stylowymi drzeworytmami Chrostowskiego. Lecz marzeniem, którym żył poeta każdej godziny swego życia, było wielkie góralskie misternum, które mu rosło w duszy i na papierze, a do którego psal natchniony niepowzednien zapatem miodego poety, przepiękną muzykę B. Walicki Walewski. Na Amu Darii zamknął się czy Mazura, zagaś jeszcze jeden płomień, który mógł oświecić piękno najrdzenniejszej polskiej kultury. Siostra Krystyna C. pisze w swych wspomnieniach, że ostatnie słowa Janka Mazura brzmiały: „I już nigdy nie zobaczę gór — Jezusicku!” Po Młęstwiej chodzą pewnie teraz mgły. Mgły chodzą po całej Polsce, po naszych sercach. Czy je rozprószy, Jezusicku?

Biuro poszukiwań

W Delegaturze P.C.K. przy Dowództwie czynne jest „Biuro poszukiwań” zaginionych jeńców, przeszytk listów etc.

Godziny urzędowania od 9 - 3 g. C o r s o U m b e r t o 303 II p.

Nowa książka

Ostatnio ukazała się książka p.t. B o l - s z e w i z m i r e l i g i a — W. Kania — c c n a z e g z 55 lirów.

Ruiny Cassino

Zaprawdę, że to bród, a nie kikuty skał;

Zaprawdę modlą się, a nie w martwość tkwią;

Ciała odpadło, lecz błady kościec wstał.

Aby modlitwą szepać wbrów kaplicy cmołm.

Znałem to miejsce wprzód. Znałem je wtedy gdy

Tysiące furii były weń raz po raz

I wiecznie lotne dusiły białe mgły.

Niech będzie cisza, tu pękło serce-głaz!

Postuchaj! Ruiny tych tu nagich wzgórz.

Ruiny domów zdala od ludzkiej czei,

Jak symbol męki, czołom do wszystkich burz.

Stanęły bronią, która modlitwą lśni.

Nieważne, czy powstaną, ważne jest to,

By pokój nie padł i trwał ch wiecznym snom!

W. C. Milton Bracker

„New York Times”

(Tłum. J. B.)

MIECZYŚLAW PRUSZYŃSKI

Pierwszy lot operacyjny

Po półtora roku szkolenia w ramach Imperial Air Training Scheme, w czasie którego napodróżowałem się od Przylądka Dobrej Nadziei po rzekę Świętego Wawrzyńca, miałem wreszcie mój pierwszy lot operacyjny.

Czy bardzo się bałem? Niewątpliwie nie miałem takiej chwili, gdy w zimną, ciemną noc siada się do samolotu, z perspektywą spędzenia czasu między jeszcze czarniejszymi chmurami, a jeszcze zimniejszym morzem. Wsiadając do Mosquita, by pojechać nad Niemców, znacznie się jednak lepiej czułem aniżeli jeszcze roku temu w Kanadzie, w początkach wykształcenia, przed każdym zwykłym lotem nocnym. Wtedy każde rośnięcie się z ziemią i odlot w ciemną kanadyjską noc wydawało się szaleństwem, podobnie jak mojej babce na Ukrainie święto czasu wejścia do pociągu poruszanego przez parową lokomotywę wydawało się zbyt daleko idącym ryzykiem. Ostatecznie natura stworzyła człowieka do poruszania się po ziemi, to też do fruwania w powietrzu, zwłaszcza w ciemności, musi się dopiero powoli przyzwyczajać. Zapewne dopiero pokolenie naszych dzieci przyzwyczaje do kłóty do bujania w przestworzach, będzie się w samolotach tak normalnie czuło, jak my w wagonie pośpiesznego pociągu.

Gdy wreszcie w Kanadzie jako tako oswoiłem się z trybem życia sowy, po przybyciu do Anglii w drugiej fazie wykształcenia lotniczego, przybył mi nowy powód dla niekończących się obaw. Oto w czasie lotów w Kanadzie uczeń nawigator miał zawsze przy sobie instruktora pilota oraz radioperatora, którzy nawet mimo błędów nawigatora odnalazłby drogę powrotną do lotniska. Przecież tego wielkie metropolie Toronto, Buffalo, Detroit łunami swych neonów zdaleka wskazywały uczniom — nawigatorom drogę. Po czeskiej szkole Anson podróżował się po niebie woli utłko, niczym samochód po szosie. Natomiast w zaciemnionej Anglii wsadając do mającego pędzić szaleńczo Mosquita, bez radioty, zdany na własne siły z zadaniem obłecenia Anglii, Szkotji i Irlandii dookoła, i z obowiązkiem doprowadzenia pilota do bazy. Pamiętam jak nam trudno w Libii przychodziło zeznawanie drogi w nocy lub w dzień podczas hamstau, kiedy nawet własnej latarki szukał się z busolą w rękę. Otóż wyspy brytyjskie we mgłę i w nocy to taka pustynia, w której panują egipskie ciemności. Nawigator wprawdzie może przez radio zawiadomić kontrolę na ziemi, że jest „lost” — „zgubiony” i poprosić o „emergency homing” czyli kurs do lotniska, ale jest to przykra ostateczność, do której dobrego nawigatora nie dopuszcza.

Otóż po roku treningu to dwie obawy: lotu w nocy oraz zgubienia wśród ciemur swej drogi zostały wreszcie doprowadzone do minimum. Po drugie byłam tak nie tyle wymęczony, co wynudzony wykształceniem, że odetchnąłem dowiedziawszy się w dywizyjnie, że już lotów szkolnych więcej nie będziemy mieli tylko wprost polemy ciemną na operację.

W czasie lotu nad morzem Północnym jasno świeciły gwiazdy. Nie miałem jednak czasu na oddawanie się marzeniom do minimum. Po drugie byłam tak nie tyle wymęczony, co wynudzony wykształceniem, że odetchnąłem dowiedziawszy się w dywizyjnie, że już lotów szkolnych więcej nie będziemy mieli tylko wprost polemy ciemną na operację.

Gdy ogniste duchy skaczące w tajemniczej maszynie wskazywały, że brzeg holenderski znajduje się już tylko parę mil przed nami, pilot dodał gazu, skręcił maszynę z kursu, i zaczął pikować w stronę lądu przed nami. Jednocześnie w słuchawkach interkomu usłyszałem przeciągły

denerwujący dźwięk — znak, że niemiecka obrona przeciwlotnicza namierza radem kierunek naszego samolotu. Samolot pikował dalej w stronę ziemi i po kilku dalszych minutach lotu winniśmy się znajdować ponad wyspą Walcheren, którą z dniem z zadaniem operacyjnym mieliśmy patrolować od godziny 23.30 do 00.30.

„Inteligent” na odprawie poinformował nas, że na wyspie znajdują się dwie dywizje niemieckie, a w rejonach miast Vlissingen, Westkapelle i Nidelburga natknąć się możemy na silną artylerię przeciwlotniczą. Tymczasem to co widzieliśmy teraz pod samolotem było prawdą nie spodzianą. Czarna plama lądu pod nami wydawała się nam z wysokości dwu tysięcy stóp gładką, wymarłą. Pilot obniżył lot do tysiąca stop, ale mimo to dalej nie widzieliśmy śladu życia. Tylko trzy pożary tliły się wśród ciemnej nocy dedając tylko ponurości tej czarnej wyspie. Gdzieś

Topoli Pinczowskiej, na którym można było tylko galopować, było zaś wykluczone jechać kłusem, gdy się go tylko dostało, z miejsca ponosił, pędził przez Cudzyńców, miał Kazimierz Wielką, wypadł na Cuszów. Podobnie zachowuje się Mosquito. Jeśli nie będą pilnować jego kursu, gotów po trzech minutach znaleźć się nad Rotterdamem lub po pięciu wpaść w Amsterdam, lub po trzech być nad Antwerpią, czy też po ośmiu nad Brukselą. Nad morzem można nadzać się na kenwoj wszystko jedno czy własny czy nieprzyjacielski, bo i tak każdy z nich plunie ogniem w stronę nadlatującego samolotu. W tych warunkach utrzymanie pędzącego szaleńczo Mosquita przez godzinę nad tonącą w ciemności niewielką wyspą jest dla biednego nawigatora zadaniem nielada.

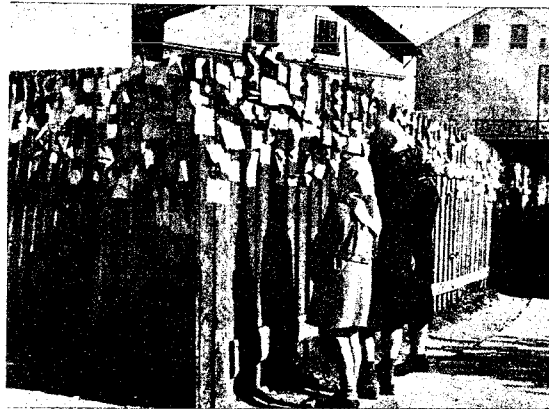
Pilot również zaskoczony jest ciszą i ciemnością nad tym nieprzyjacielskim lą-

Znow zrucam się na tajemniczą maszynkę z duchami, kręcąc nerwowo pokrętkami, nadaremnie. Znow nachyłam się w stronę, gdzie pewina znajdować się ziemia, staram się dojrzeć pinpointa, a noc ciemna choć oko wykol — nadaremnie. Narazie w słuchawkach nie słyszę głosu pilota, ale ten siedzi tuż przy mnie, dobrze wie co oznaczają moje nerwowe ruchy, i za chwilę rzuci tragiczne pytanie: „Czy wiesz gdzie lecimy?” — na które nie dam mu odpowiedzi. I może nagle nasz Mosquito znajdzie się w czarnym lesie zasadek balonowych Amsterdamu, może nagle wytrysnie z ziemi pod nami piekło ognia zapory artyleryjskiej Kolonii? Po raz dziesiąty zrucam się na tajemniczą maszynkę. Wreszcie duchy litują się nade mną, pojawiają się słabe, ledwie świecące, ale przecież dają mi fiksa. Pełen pokoleju, nerwowo, kręcę go na mapie. Co pokazuje? Że jesteśmy nad Belgią, że właśnie dolatujemy do miasta Bruges,

Pod nami są więc brytyjskie wojska, nie daj Boże tu spuścić bombkę, tu możemy zginąć od pocisków własnej artylerii. Nie mija pięć sekund, a zrucam do interkomu „Kurs zero siedem zero - zaraz”. Po trzech minutach lotu już jesteśmy nad naszą wyspą. Zrucam flare. Robi się jasno jak w dzień. Przypomina mi się oblężenie Tobruku, wtedy to Niemcy oświecali nas tak z góry bezkarnie, wybierając długie cele spuszcanych nam na głowy bomb. W świetle opadającej wolno na spadochronie flary dostrzegamy teraz jakieś pole (oczami wyobraźni widzę już rzędy tulipanów), wśród którego przechodzi droga. O ile Niemcy są tam w dole, to leżą teraz placikiem w przydrożnym rowie, tak jak myśmy zwykli dawniej to czynić w Tobruku. Spuścimy bombę? Nie jeszcze, poprowadzimy wojnę nerwów z tymi dwoma dywizjami pod nami, nie damy im jeszcze usnąć, odpocząć po dniu walki, zjeść spokojnie kolacji, po dniu pewnie bez obiadu. Flara gasnie, a Mosquito znow pruje ciemnością, skowitem motorów przebijając dreszczem Niemców na dole.

Wreszcie spuszcza drugą flare. Tym razem oświeciliśmy wyznaczone zadaniem operacyjnym skrzyżowanie kolei i miasteczko Goes. Widać samochody na drodze, pociąg na stacji. Flara powoli się dopala, gasnie, znow jest ciemno. Kierowcy już pewnie wyszli z ukrycia, żołnierze ładują się na samochody, spieszą się, by kontynuować przerwaną jazdę, lecz teraz już czas kończyć zabawę: mały guzik został macinięty lekko dwa razy, dwie bomby oderwały się od samolotu, pędzą w dół. Po chwili na czarnym lądzie pod nami zaraz tryska w niebo jasny, żółty pożar. Widać dwa czerwone wybuchy, a potem w słuchawkach samolotu słyszę słowa „Any joy?” To następny Mosquito nadleciał nas złuzować. Jest godzina 00.38. Klade pilotów kurs na Anglię. Teraz będzie my mieli spokojnie nad morzem. Mam z kwadrans spokoju z nawigacją. Opadam na poduszki fotela. Choć od przeszło dwu godzin nie wstałem z niego, czuję się wyčerpany jak po meczu bokserkim. Przez kołującą się głowę migają mi się wypoływająca mapa: no, pierwszy lot operacyjny mam za sobą...

Półtora godziny potem przy śniadaniu pyta się mnie stary lotnik o wrażenia. Pokrzepiony jajkiem na bekonie i perspektywą powrotu z nad zimnych mórz i ciemur do ciepłego łóżka, odpowiadam: „No wie pan, rozczarowałem się, nikt do mnie nie strzelał. Byłem zaledwie parę sekund w reflektorach, dosyć spokojnie są te loty operacyjne”. Stary lotnik uspokaja mnie. „Freszorem wyznaczą ją zawsze pierwsze loty specjalnie łatwe, ale już za tydzień będzie pan latał nad Niemcy”.



Po upadku powstania w Warszawie 1944 r. mieszkańcy przy pomocy ogłoszeń na perkach starają się odszukać krewnych

na południu, po drugiej stronie Śkady, błyskały od czasu przy ziemi ogniki — zapewne strzelata artyleria. Tam gdzieś właśnie było miasteczko Temeozon, które jak twierdził „dżentelmen” z armii właśnie zostało zdobyte przez naszą dywizję pancerną. O kwadrans lotu na wschód leżało miasto Arnhem, koło którego brytyjska dywizja powietrzna i nasza brygada spadochronowa krwawiły się ciężko w ciągu ostatnich dni. Właśnie tej nocy miał nastąpić dramat wycofania się tych oddziałów łódkami i wpław przez Ren.

Najwygodniej byłoby móc na chwilę zawiesić Mosquita nieruchomo w powietrzu — wtedy byłoby jakieś szanse rozpoznania czarnego lądu pod nami. Niestety Mosquito pędził z szybkością 150 metrów na sekundę i ani na chwilę nie można zatrzymać go w tym locie. Pod tym względem podobny jest do Bulika, walcacha z

dem, gdzie zapowiadano nam ogień artylerii, świeża reflektorów, oznaki życia dnu dywizji niemieckich, bo nagle się mnie pyta: „Jesteś pewien, że to wyspa?” Zaglądam do tajemniczej maszyny, przekręcam „switche”, nastawiam światłotłoczki, niestety te się zbuntowały, nie chcą się pokazać. Rezygnuję więc z ich pomocy przyciskam głowę do szyby, spoglądam w czarną noc pod nami, niczego jednak nie mogę dojrzeć, co by mi określiło pozycję samolotu względem ziemi, a Mosquito pędził wśród ciemnych chmur. Panika mnie ogarnia, włosy pod hełmem staną mi dęba, gupstwo reflektory i flaki, furda nocne myśliwce, Boże daj mi pinpointa lub фикса! Gdzie jestem? Gdzie jestem? Nad Niemcami, Belgią, Holandią, morzem Północnym? W ciągu dziesięciu minut lotu szaleńczy Mosquito mógł nad każdym z tych krajów zelecieć.

KRONIKA KULTURALNA

Nr. 4 (46) „W Dreźnie” przynosi, pierwsze, po długim okresie milczenia, utwory Tadeusza Sowiickiego. Czytelnicy „Orla Białego” pamiętają dobrze autora „Zwrotnika Wilkietaka”, a później oficera 2 Korpusu, rannego w czerwcu ubiegłego roku w walkach nad Adriatykiem. Sowiicki przeżywa obecnie w Szkocji.

A. P. Herbert, poseł do Izby Gmin ogłosił w tygodniku „Sunday Graphic” wiersz p. t. „Unreasonable Poles” (Nierozumni Polacy). Przytaczamy go (w przekładzie Mariana Hemara) za londyńskim „Dziennikiem Polskim i Dziennikiem Żołnierza”.

Nierozumni Polacy, czemuż to wahanie? Bądźcież trzeźwi, rotnopi! — błagam was, jak mogę. Wasze właściwe granice muszą ulec zmianie. Tylko wy nam, jedyni zagradzacie drogę. Nierozumni Polacy, wszak na tym

Idealy duchowe — niwartej emocji. Oxford i Cambridge — furda, gdy za nie w zaplecie. Proponują jezioro w urodzajnej Szkocji.

Nierozumni Polacy, zupełnie jak dzieci — już trzykrotnie zczyliwy ćwiartował was topór. Toć to wasza tradycja już od dwóch stuleci. Więc skąd, na miłość boską, nagle dziś — ten opór?

Michał Pawlikowski czytał w Rzymiu wobec zebranej garstki wojskowych i uchodźców fragmenty niektórych rapsodów „Króla Duchu”. Żarliwie przejęci, sumienna, pełna głębokiego pietyzmu interpretacja lektora pozboszą na długo w pamięci i sercach uczestników tych dwóch pięknych wieczorów.

Wieczór pierwszy zaszczylił swą obecnością biskup litewski ks. Piotr Bucyba.

*) Pinpoint w nawigacji lotniczej oznacza dojrzenie z samolotu charakterystyczny punkt na ziemi, np. skrzyżowanie dróg lub rzek, którego położenie znamy również na mapie i na tej podstawie możemy ustalić położenie samolotu. Fiksa jest to skrzyżowanie się różnych fal radiowych napotykalających samolot, które wykresione na mapie oznaczają położenie samolotu.

ny, jak i w czasie pokoju. Tezy te tym bardziej stosują się do Rosji, która posiada atawistyczny związek metod politycznych, pokojowych i wojennych, który w obecnym okresie jej historii znalazł poza tym gruntowne uzasadnienie w marksowsko-leninowsko-stalinowskim pojmowaniu zjawisk wojny i pokoju.

Ale nie będziemy prowadzili akademickich dyskusyj na temat pojęć, zasad i metod. Wiemy z doświadczeń lat ostatnich, że Europa nie lubi uczyć się teorii, nie wierzy dokumentom i jest pełna nadziei i optymizmu, mimo faktów i wbrew faktom. Europa chce się uczyć na doświadczeniach i wszelkie przestrzeganie przed niebezpieczeństwem zbyt daleko posuniętego ekspansjonizmu nie osiąga, jak to wiermy, pożądanego rezultatu. Lecz mimo to nie nas nie może zwolnić od obowiązku podawania do wiadomości publicznej, do wiadomości opinii świata tych faktów, które związane są z najistotniejszymi sprawami naszego narodu, zwłaszcza, gdy naród ten znalazł się w najtragiczniejszej sytuacji, w jakiej nigdy nie był przedtem, — niemożności mówienia za siebie.

Sytuacji obecnej bowiem nie można porównać z przeszło stuletnim okresem porobiorowym, gdyż wówczas opinie Kraju wyrażała nie tylko emigracja; każdy poszczególny zabór bronił wówczas niejako interesów Polaków na terenie dwóch pozostałych zaborów. Sytuacji obecnej, pod względem możliwości wypowiedziania się opinii publicznej, nie można również porównać z okresem niemieckiej okupacji, kiedy istniała olbrzymia prasa podziemna, istniała łączność radiowa z Rządem i Naczelny Dowództwem, istniały i funkcjonowały podziemny aparat państwowy oraz wielka Armia Krajowa.

Armia Krajowa likwidowana jest dla „względów strategicznych”. Argument ten, poza uspokajaniem sumień świata, ma służyć jeszcze dla zdołowania emigracyjnych kapitałów do szybszej ugody za wszelką cenę. Ma to ich bowiem utrzymać w przeswadzeniu, że żadne represje na terenie polskim nie są dokonywane dla względów politycznych.

Sprawa jest zbyt poważna, żebyśmy nie mieli się zdobyć na odwagę postawienia kropki nad i, przynajmniej w takim stopniu na jaki nam pozwala ogólnosojusznicy interes konieczności: doprowadzenia walki z Niemcami do ostatecznego i bezapelacyjnego zwycięstwa. Jesteśmy w posiadaniu tak obfitej, szczegółowej, nawskroś rzetelnej dokumentacji w tej sprawie, że tylko względem na te interesy ogólnosojusznicy, powstrzymywali nas i nadal powstrzymuje od wszechstronnego i całkowitego wykorzystania tej dokumentacji. Nie jesteśmy i nie będziemy bezbronni. Nie pomogą tu żadne oświadczenia panów z Lublina, usłużnych speakerów, grafomanów i historyków, co do których obciąża moralnego i narodowego Kraj cały nie ma najmniejszych wątpliwości, a którzy mogą zjednać sobie jedynie sympatię wśród niemieckiej szlustryzowanych, lajdaków i oportunistycznych typów z p.środ emigracji, typów które przez sześć lat unikają walki w każdej postaci, które przez sześć lat dążyły do bonapartyzystycznych urzędów i godności, typów oplwanych przez żołnierzy walczących a nie nie walczących Krajowi.

I w świetle tej dokumentacji sprawa Armii Krajowej i jej likwidacji przedstawia się zupełnie wyraźnie. Armia Krajowa dokonała olbrzymiego wysiłku w dziele ogólnosojuszniczego wysiłku wojennego. Armia Krajowa przykładała do terenu polskiego ogromną uwagę militarysty niemieckiego i w więcej niż w poważnym stopniu komplikowała wszystkie działania niemieckie na froncie wschodnim. Armia Krajowa odegrała zasadniczą rolę w usuwaniu Niemców nie tylko z terenu Polski, lecz również przez niestanną dywersyjne działanie na jej tyłach z terenu sowieckiego. Od chwili zbliżenia się frontu sowiecko-niemieckiego do polskiej granicy, od chwili gdy boje niemiecko-sowieckie przeniosły się do rejonów Mińska, Zytomierza, Płoskirowa, Armia Polska ujawniała się na ogromnych terenach. Wystąpiła w zwartych, wielkich jednostkach, nie tylko taktycznych, ale i operacyjnych.

STRATEGIA CZY POLITYKA?

(Dokończenie art. ze str. 1.)

I Armia ta dokonała całego szeregu zwycięskich operacji, oszczędzając cały szereg najpoważniejszych mas i węzłów kolejowych, cały szereg zasadniczych punktów operacyjno-strategicznym na długo przed nadejściem armii czerwonej. I to są fakty i na to są dokumenty.

I o tym wiemy nie tylko my tutaj, ale co ważniejsze, wiedzą wszyscy żołnierze Armii Krajowej, wie cały naród polski, wiedzą dowódcy armii czerwonej, wiedzą żołnierze armii czerwonej. I wiedzą oni również o tym, że w okresie tych walk, dokonywanych z naszej strony z olbrzymim wysiłkiem, bez pamięci o urazach, bez uwagi na przyszłość, bez „kompleksu niuflności”, właśnie względ strategicznych, względy czysto wojskowe dyktowały dowódcom armii czerwonej na najwyższych

szczeblach dowodzenia nie tylko ciągłą łączność i współpracę z polską Armią Krajową, nie tylko wyrazi uznanie za wykonanie bojowych, niejednokrotnie na strategicznym szczeblu pomysłów zadań, lecz dyktowały i w dalszym ciągu, już w okresie gdy armia czerwona zajęła tereny objęte do tego czasu wyłącznie działaniami Armii Krajowej — utrzymanie łączności a niejednokrotnie nawet bardzo zycielny stosunek. I to są fakty i na to są dokumenty!

Armia Krajowa była jedyną na całym terenie Europy okupowanej przez Niemcy — regularną, pełnoprawną armią państwową, której prawne, moralne, organizacyjne i wyszkoleniowe podstawy nie były stworzone ad hoc dla warunków okupacji, lecz były kontynuowaniem tych podstaw i za-

sad, na których oparte było wojsko polskie w czasie pokoju. Armia Krajowa była nie tylko przedłużeniem wojska polskiego z przed wojny na czas wojny, lecz była samą w sobie, pod każdym względem tym właśnie państwowym i narodowym wojskiem. I jako taka Armia ta była uznana nie tylko przez sojuszników, ale i przez wroga. I jako taka była uznana przez poszczególne sowieckich dowódców na wszystkich szczeblach strategiczno-operacyj-



Fot. K. Hryniewicz

Suchanie uszkodzenia linii telefonicznej

PRZEGLĄD PRASY

Lublin w oczach sjonisty

Kilkrotnie już na łamach „Przeglądu prasy” cytowaliśmy głosy palestyńskiego „Hamaskhifu” mówiącego w obiektywny i rzeczowy sposób o sprawach lubelskich. Dzisiaj podajemy wyjątki z artykułu Sz. Natanson, zamieszczonego w „Hamaskhif” z dn. 9 lutego br. Autor zastanawia się nad rozwiązaniem dylematu: czy stanął przed polskimi Żydami: Londyn czy Lublin, i opowiada się bez zastrzeżeń po stronie Londynu. Stanowisko swoje uzasadnia następująco:

„Wypowiadamy się za Londynem, gdyż po stronie Londynu jest obiektywna słusność. Jesteśmy po stronie Londynu, gdyż ma on po swojej stronie te wszystkie zasady, o które tezy się obecna wojna. Jakich sens mają mieć wszystkie piękne słowa o wolności i niepodległości, o sprawiedliwości i prawie, jeśli także w nowym świecie (bez czystyzmów — dla odróżnienia od „nowego ładu” Hitlera) będzie miejsce dla godnych potępienia zjawisk narzucenia quislingów, jeśli będą miały miejsce zjawiska odnawiania i swobody wyrażenia swej opinii całemu narodowi, jeśli będzie się wytwarzać atmosfera przeniknięta z jednej strony terrorem, a z drugiej zniszczeniem”.

„My, Żydzi którzy opieramy nasze żądanie niepodległości między innymi także na zasadach sprawiedliwości, moralności i prawa, na pewno nie możemy w żaden sposób pogodzić się ze stanem rzeczy, który jest przed nami słusnością, jest w niezgodzie z zasadami etyki i ignoruje całkowicie prawo”.

„A jako sjonisci, jesteśmy po stronie Londynu, gdy dążymy do likwidacji diaspory... Doświadczenie 25 lat istnienia Rosji sow. jak i ostatnich miesięcy w pewnych krajach napieniają nas poważną obawą że „Lublinem” nie będzie my nawet mogli rokować w tej sprawie. Nie ma przecież miejsca na iluzję: „Lublin” — to znaczy „Moskwa”, podobnie jak „Sofia” znaczy dziś „Moskwa”.

„Oto jest nasze zasadnicze stanowisko Żydów, którzy mogą swobodnie wyrazić swe zdanie. „Gdyby niechcizni pozostali na uwolnionych obszarach Polski Żydzi korzystali z tego samego przywileju, to zapewne opinia ich nie różniłaby się od naszej. Ale garska Żydów tam pozostałych w dzisiejszych warunkach nie ma możliwości swobodnego wypowiedzenia się. Żyją oni w sytuacji „przymusu” (podkreślenie „Hamaskhifu”).

Dowód bezradności

Obiektywny i zawsze nam życzliwy katolicki tygodnik londyński „The Tablet” poświęca artykuł redakcyjny w numerze z 10 marca br, ostatniej debacie Izby Gmin w sprawie Polski.

„Żadne zajętowanie sprawy granic nie będzie miało znaczenia dla Polaków, jeżeli wewnątrz tych granic nie będzie wolności. To o co naprawdę chodzi, to jest sprawa utrzymania prawdziwej (autentycznej) wolności Polski”.

„W ten sposób Polska, jak się wydaje, została popchnięta na zachód i potraktowana bardziej niż kiedykolwiek jak pionek na szachownicy, tracąc z jednej strony terytorium, które jest historycznie polskie i otrzymując z drugiej strony terytorium, które wcale nie jest polskie; takie zajętowanie sprawy niekorzysty ludzi nazywają kompensacją. Jest dowodem małej inteligencji czekać, że Polacy będą zadowoleni z utraty Lwowa, gdy im się zamiateli z obieca jakiejś niemieckiej masy, z którego się wyrzucił wszystkich Niemców”.

Wynik głosowań w Izbie Gmin tłumaczy autor w sposób następujący:

„Decyzja w sprawie Polski poprosztu napelnia niemieckim więźszość w Izbie Gmin, a została przyjęta nie tylko z poczucia dyscypliny i odpowiedzialności, ale z pewnym rodzajem bezradności”.

Komuniści przeciw II Międzynarodówce

W Londynie została odnowiona konferencja od 3 do 5 marca Druga Międzynarodowca, związek socjalistów angielskich, francuskich, polskich, holenderskich, belgijskich, włoskich, szwedzkich, norweskich i czeskich. Związek postawił sobie jako naczelny cel odnowienie jedności europejskiej partii na równości woliach narodów. W ten sposób, przeciwstawia się on tendencjom komunistycznym do zjednoczenia Europy w sferze wpływów sowieckich.

W prasie włoskiej zjazd ten wywołał dyskusję między socjalistami i komunistami. Przewodca włoskiej partii komunistycznej Togliatti wystąpił zdecydowanie na łamach „Unita” przeciw odnowieniu II międzynarodówki. Znaną nam metodą komunistyczną oskarżył on socjalistów o robienie jedności ruchu robotniczego, o odpowiedzialność za dojsce i utrzymanie się przy władzy nacjonal-socjalizmu i faszyzmu i o utrudnienie ich ostatecznego pokonania itd. Wiadomo jest jednak, że partia komunistyczna dąży wszędzie do zmobilizowania w swoich rękach ruchu robotniczego, jak i do stworzenia nowego totalizmu — na miejsce obalonych. W ten sam sposób rząd lubelski oskarżył bojowników Armii Krajowej o współpracę z Niemcami, a powstała w Lublinie „partia socjalistyczna” wykreśliła z szeregu swych członków m.in. premiera Arciszewskiego, bojowca P.P.S. jeszcze z 1905 r.

Włoscy socjaliści natomiast na łamach swego pisma „Avanti” odnieśli się z dużą sympatią do powstającej na nowo II międzynarodówki.

nych tak długo, jak była ona potrzebna dla strategiczno-operacyjnych celów armii czerwonej.

I nie względy strategiczno-operacyjne, czy nawet strategiczno-polityczne kierowały sdnosnymi czynnikami okupacyjnymi, które rozpoczęły likwidację Armii Krajowej. Armia ta zaczęła być niszczona nie tylko na tych terenach, które rząd sowiecki na podstawie jednostronnych aktów uznał za przynależne do republik radzieckich, lecz zaczęła być niszczona na całym terenie zasięgu armii czerwonej. Armia Krajowa nie została zlikwidowana w drodze zarządzeń prawnych sowieckich wojskowych władz okupacyjnych przez zarządzenie złożenia broni, demobilizacji.

Z Interju Armii Krajowej rozstrzygnięto bez względu na stopień i pochodzenie społeczne, żołnierzom tym imputowano współzawodnictwo na rzecz Niemiec i innych państw kapitalistycznych. Żołnierzom tym, którzy jeszcze wczoraj ramy przy ramięci walczeli z armią czerwoną imputowano i nadal imputuje się współpracę z hitleryzmem. I o tym wie w Kraju każdy Polak, i o tym wie każdy dowódca i żołnierz armii czerwonej. I to są fakty i na to są dokumenty!

I dla nikogo w Kraju ani z p.środ Polaków, z p.środ żołnierzy armii czerwonej nie jest wątpliwe, że to nie względy wojskowo-strategiczne, lecz tylko względy polityczne dyktują tego rodzaju stosunek do polskich siły zbrojne, nawet na terenach, które sama polityka sowiecka określa przed światem, jako tereny „wolnej, silnej i niepodległej Polski”.

Pozostała część armii polskiej pod nazwą Armii Krajowej przetrwała w walce straszliwy terror okupacji niemieckiej. Tylko garść żołnierzy polskich miała możliwość prowadzenia dalszej walki w najlepszych stosunkowo warunkach, o jakich mogli marzyć żołnierze polski.

Żeśliż reszki Armii Krajowej, odkrytej chwałą niestannego oporu zbrojnego walki, z hitleryzmem skupiającej na sobie miłość i przywiązanie całego narodu po wielkich usługach oddanych w imię wspólnej sprawy armii czerwonej są niszczone przez czynniki i aparat polityczny sowiecki, dla względów nawskroś politycznych, zniszczenie naszej państwowości mających na celu, przy pomocy najemnych agentur lubelskich. To nie strategia! To polityka już nie rozbioru, lecz zaboru! I to są fakty i na to są dokumenty!

B. Andrycz